

Dywan wschodni - Arabia

Antoni Lange i inni



Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie, Kraków, 1921

Pobrano z Wikiźródeł dnia 28 kwietnia 2026

ARABIA

<u>Wstęp</u>	149
<u>Hamasa</u>	151
Moallakat. <u>Antar</u>	152
<u>Tarafa</u>	154
<u>Lebid</u>	158
<u>Imrul-kais</u>	159
<u>Szanfary</u>	162
<u>Taabata</u>	167
<u>Chelf</u>	168
<u>Nabiga Dhobjani</u>	171
Kaab-ibn-Zohair. <u>Aman</u>	173
<u>Koran</u>	176
<u>Mirza Kasim Meszedy</u>	186
Abuloĥła. <u>Kasyda</u>	189
Almotenabbi. <u>Kasyda</u>	192
Alhallil. <u>Pielgrzym</u>	196
Omar-ibn-el-Faredh. <u>Wino mistyczne</u>	197
Ibn-ul-Abbar. <u>Wezwanie do boju</u>	201
Malek. <u>Piosenka Majumy</u>	205
<u>Dzebel-Szech</u>	206
<u>Mardż-Annadhir</u>	208
<u>I</u>	208

II	209
Achmed ben Mohamed Mokri ^[1]	210
Bezimienny. Kasydy maurytańskie	212
Hariri. Makama	215
Opowiadania	217
Zdania i uwagi	221

-
1.   Utwór przejdzie do domeny publicznej w 2027 r., po wygaśnięciu praw autorskich tłumacza, Janusza Kaweckiego (1900–1956).
-



Tekst jest [własnością publiczną](#) (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: [Antoni Lange](#).

Arabia — ojczyzna kawy, palm, pustyń, konia, wielbłąda; ojczyzna gwałtownych wybuchów geniuszu i długowiekowych potem omdleń sennych i beztwórczych: miała w historii moment tak wspaniałego rozkwitu, że przodowała jakiś czas cywilizacyi. Do Arabów jeździli po naukę nawet z dalekiej zimnej północy: Erazm Ciołek był uczniem Arabów.

Tym, który wywołał tę gorącą eksplozję ducha arabskiego był wielki prorok-poeta Mahomet. Poezya arabska jest wykwitem energii tego twórcy ducha arabskiego. Na długie lata go zapłodnił ów wysłaniec Allacha.

Ale i przed Mahometem kochali się Arabowie w poezyi i co rocznie w Mekce odbywały się igrzyska poetyckie farysów, — t. j. rycerzy i razem poetów. Naród cały sądził poetów, a który utwór uznany został za najdoskonalszy, ten na jedwabiu złotem pismem utkany, „zawieszony“ bywał w świątyni i stąd cały zbiór tych tryumfalnych poematów zowie się Moallakat^[1] „zawieszone“.

Imiona autorów zachowały się w pamięci Arabów: Antar — Zuhair — Lebid — Tarafa — Imrulkais lub Amrulkais — i in.

Po Mahomecie poezya arabska zakwitła zarówno w kalifacie Bagdadzkim, jak Hiszpańskim i dwojaki też ma

koloryt. Poeci bagdadzcy szli za tradycją dawnych wieszczów arabskich, jak Altmotenabbi, którego przerobił po polsku Adam Mickiewicz.

Poeci hiszpańsko-arabscy mają ton nieco odmienny, jakoby łaciński: ulegli z konieczności wpływom kraju i rasy.

Istotą poezji arabskiej jest liryka bohaterska; dwa są nieustające jej motywy: koń i kobieta. Arab miłuje kobietę, ale kobieta jest zdradliwa, koń wierny; nie znajdziesz nigdy szyderstwa ani żalu z powodu konia; znajdziesz nieraz gorzkie słowa o kobiecie. Jednak miłość arabska nawet w tych cierpieniach rozkosz odkrywa. Stąd, choć pozornie proste, erotyki arabskie mają w sobie labirynty ścieżek tajemniczych. Przytem poeta arabski jest zawsze b. osobisty: zawsze mówi o sobie. Obiektywnym staje się dopiero w bajce: czy to w baśni z 1001 nocy, czy też w baśni o świętych, derwiszach, poetach, rycerzach. Pierwszy poeta, którego imię tu zaznaczyliśmy, Antar, jest bohaterem wielkiego romansu o charakterze epickim, pod tymże tytułem (*Antar*); jest to wielkie epos awanturnicze, Orlando furioso Arabii; fantastyczna historia przygód wielkiego farysa — poety — awanturnika Antara.

-
1. ↑ Moallakat — jest to *Pluralis*; w liczbie pojedynczej — Moallaka. — Każdy z tych poematów da się podzielić na oddzielne fragmenta, z każdego też dajemy urywki, mniejsze lub większe.
-



Tekst jest własnością publiczną (*public domain*). Szczegóły licencji na stronie autora: [Antoni Lange](#).

ZE ZBIORU
H A M A S A [\[1\]](#).

Hej, Szabana potomkowie,
Powstrzymajcie groźne dłonie:
U Lafawa studni jutro
Napotkacie moje konie!
To rumaki krwi szlachetnej
Co do walk, się rwą w pogonie,
Aż się w blizkiem starciu zetną:
Czy to góry czy to błonie,
Idą dzieci rodu Mazen —
Lwy, co ogień żywią w łonie.
Rozpoznacie ich w ataku,
Rozpoznacie ich w obronie:
Jak wytrwali są na trudy,
Gdy los ogniem na nich zionie.
Jako wichry idą naprzód,
Gdy im w sercu krew zapłonie.
Obosiecznym swym jemeńskim
Mieczem — krwi wytoczą tonie —
Nic ich w drodze nie powstrzyma:
Miecz ich wrogów skoś pochłonie!
Chcesz pomocy? Nie pytają,
O co walka, w której stronie:

Ale wnet polecą konno,
W wojowników dzielnych gronie.

-
1. ↑ Hamasa — znaczy „pieśń rycerska“. Jest to zbiór pieśni krótkich (po 24-36 w.), nazwanych *Hamasa* od pierwszej pieśni, która go otwiera. Zbiór dzieli się na 10 rozdziałów (pieśni bojowe, obyczajowe, miłosne, opisy natury i t. d.). Zebrał te pieśni i ułożył poraz pierwszy Abu Tammam, zmarły w r. 221 hedżiry. W r. 1828 wydał G. W. Freytag *Hamasae Carmina* — tekst arabski i przekład łaciński.
-



Tekst jest [własnością publiczną](#) (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: [Abu Tammam](#) i tłumacza: [Antoni Lange](#).

ZE ZBIORU
MOALLAKAT. ^[1]

ANTAR

I • II

-
1. [↑] Moallakat — ob. [przedmowę](#). — Liczba ich siedem; każda nosi nazwę autora: Moallaka Antara, Tarafy i t. d. Podajemy tu fragmenty niektórych. W r. 1850 w Lipsku wyszło *Septem Moallakat, antquissima carmina arabum* (Arnold). — Zowią się też *Mozahhabat* — połączone

t. j. wyszyte złotem literami. Niektórzy uważają to za bajkę, gdyż pismo przed Mahometem było prawie nieznane w Arabii i raczej tradycja ustna zachowała pamięć tych pieśni. Cenzura Islamu usunęła z nich ślady pogaństwa. Autorzy Moallak są: Antar, Tarafa, Imrulkais, Zuhair, Lebid, Hares, Amru b. Kūltum,



Tekst jest [własnością publiczną](#) (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: [Antara ibn Szaddad](#) i tłumacza: [Antoni Lange](#).

(ANTAR).

I.

Spokój uchodzi od mojej powieki.
Łzy gorzkie palą mojej twarzy bladość:
Abla uniosła z sobą w kraj daleki
Sen mój, rumieniec i radość!
Ból mój tembardziej w swojej mocy rośnie,
Że jeno krótka była to godzina,
Gdy mogłem widzieć, jak płonąć radośnie,
Ku moim oczom serce jej się wspina.
Niestety, jakże dziwnie jest dręcząca
Ta chwila smutna, co mi pierś zakrwawia:
Żalność pożegnań, co się wciąż odnawia —
Oraz rozłączeń bez końca!
O plemię Beni-Abbes, wojownicy!
Jakże mi tęskno po waszych namiotach,
Gdziem widział uśmiech jej — blask jej źrenicy —
Co zgaśł mi rychło w tęsknotach.
O łzy wylane próżno, próżne smutki!
Kochanka moja gdzieś na cudzej niwie:
Dajcie mi jeno czas mały a krótki,
Bym żył i umarł szczęśliwie!
Krótkiego czasu jeno mi potrzeba:
Skąpiec by przyznał go cudzemu oku,

By mogło wielbić swe błękitne nieba
I skarb swój pełen uroku!



Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: [Antara ibn Szaddad](#) i tłumacza: [Antoni Lange](#).

II.

(SKARGI ABLI).

Wojownicy mego ludu,
Złamcie pęta mej niedoli:
Powiadomcie-ż wy Antara
O żalosnej mej niewoli.
Odkąd wdał od swej gazeli
Odszedł lew niepokonany:
Wszystkie naraz pęta grożą
Jego biednej ukochanej.
Ból wyczerpał moje serce —
Wszystkich sił wysączył soki:
Ileż cierpień teraz znoszę,
Mając wokół jeno mroki!
Za najmniejszym wiatru wianiem
Na samotne padam łoże:
Jak więdnący kwiat w ogrodzie,
Co bez światła żyć nie może.
Toć im większa moja klęska,
Tem szczęśliwsze moje wrogi,
Odkąd przed tym moim panem
Moich drzwi zamknęli, progi.
Ileż obelg i poniżeń
Znoszę tu przez czas ten cały:
Toż na widok mej rozpacz
Nawet głązy by płakały.

Wojownicy, błagam, byście
Antarowi powiedzieli,
Że jedynie lew potrafi
Bronić życia swej gazeli.



Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: [Antara ibn Szaddad](#) i tłumacza: [Antoni Lange](#).

ZE ZBIORU
MOALLAKAT. ^[1]

TARAFa.

I • II • III • IV

-
1. [↑] Moallakat — ob. [przedmowę](#). — Liczba ich siedem; każda nosi nazwę autora: Moallaka Antara, Tarafy i t. d. Podajemy tu fragmenty niektórych. W r. 1850 w Lipsku wyszło *Septem Moallakat, antiquissima carmina arabum* (Arnold). — Zowią się też *Mozahhabat* — połączone t. j. wyszyte złotymi literami. Niektórzy uważają to za bajkę, gdyż pismo przed Mahometem było prawie nieznanie w Arabii i raczej tradycja ustna

zachowała pamięć tych pieśni. Cenzura Islamu usunęła z nich ślady pogaństwa. Autorzy Moallak są: Antar, Tarafa, Imrulkais, Zuhair, Lebid, Hares, Amru b. Kūltum,



Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: [Tarafa](#) i tłumaczy: [Julian Świącicki](#), [Antoni Lange](#).

I.

Widoczne jeszcze ślady koczowisk Chaumuły
Na kamiennej równinie Tachmed się rozsnuły.
Podobne do tych resztek deseni, wykłutych^[1]
Na rąk powierzchni mężów, w żelazo zakutych.
Tutaj się towarzysze moi zatrzymali
I podjechawszy do mnie — tak mnie pocieszali:
„Pokrzep swojego ducha, a przepędź tęsknicę!
Ale ja wciąż pamiętam dziewczę me w lektyce
Wielbłędziej — ukochaną mą jasną Malekę —
Której namioty dzisiaj od nas tak dalekie!
Lektyka jej się zdała jako łódź co świtem
Płynie szerokiej Dady zielonem korytem —
Jak wielka adawiańska łódź albo jak owa,
Którą zmyślnie buduje dłoń Ibn-Jaminowa.
Sztuczny sternik prowadzi łódź co się kolebie —
Już to w bok ją kierując — już to wprost przed siebie.
Zasię przód jej rozcina pieniające się fale,
Niby gracz, co zgadując, rozrzuca *fijale*^[2].
Z ludem tym ma gazela znikła ciemnousta^[3],
Co piękną wyciągając szyję^[4], chyli usta,
Gdy jagody *eraku*^[5] zrywa — a zarazem
Szyja błyska jej pereł sznurem i topazem.

Ciemną wargą uśmiecha się moja kochanka:
Uśmiech jej do dzikiego podobny rumianka,

Co rozkwita na wzgórzach z wilgotnego piasku. —
Samo słońce ją w złotym wykapało blasku,
Jej dziąseł nie dotknąwszy, co zostały ciemne,
Choć zdala od niej *kohlu*^[6] są proszki tajemne.
Samo słońce jej lica swą jasną zasłoną
Pokryło — czysto barwiąc twarz nie pomarszczoną
Zniknęła, lecz ja umiem zwalczać swą tęsknicę —
Siadam wtedy na wierną swoją wielbłądzicę
I lecę na pustynię — — —

(A. Lange).

1. ↑ Mowa o tatuowaniu.

2. ↑ *Fijal* gra, polegająca na tem, że w piasek zakopuje się różne przedmioty albo też robi się kupki piasku — puste. Gracz powinien odgadnąć, czy *fijal* pusty czy nie pusty i co się w nim mieści.

3. ↑ ciemnoustą: u Arabów wargi ciemne — czarniawe — uważane są za jeden z warunków piękności. (Ob. dopis na str. 155.

4. ↑ gazela z wdziękiem przeciąga szyję; stąd porównanie
 5. ↑ *erak* — krzak jagodowy, ulubiony w Arabii.
 6. ↑ *kohl* — jest to antymon, właściwie proszek z antymonu, którym Arabki barwią dziąsła. — U alchemików zwany *al-kohl*, skąd przez nieporozumienie przeszedł do chemii, jako *al-kohol*.
-



Tekst jest [własnością publiczną](#) (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Tarafa](#) i tłumacza: [Antoni Lange](#).

II.

(WIELBŁĄD).

Silny, jak boki trumny, więc ze mną w dal bieży
Drogą, do pręgowanej podobną odzieży;
Członki ma niestrudzone, a tak lekko kroczy,
Jak samica, gdy strusia na pustyni zoczy.

Na wiosnę wygłodzony chodzi z wielbłędami,
Po łąkach majowymi skrapianych deszczami.
Idzie za głosem stróża i napad ogiera
Z zaciętością ogonem krzaczastym odpiera.

Uda jego tak pełne, żeś je wziąć gotowy,
Za olbrzymie zamkowych wrót bratnie połowy.
Żebra łukom podobne, grzbiet pięknej budowy,
Szyja dzielnie się trzyma kości pacierzowej.

Przeguby, jak dwie próźnie w lotosu drzewinie;
Pod lędźwiami silnemi łuk żebrowy ginie.
Udo tak od bratniego uda w dal ucieka,
Jako dwa wiadra wody w dwu rękach człowieka,

Most grecki przypomina swych mięśni budową,
Którego siłę stwierdza architekta słowo.
Grzbiet ma silny, w podbródku włosy czerwone,
Rączy kroki silnemi podnosi kurzawę.
Kiedy nogi wyrzuca w tę lub ową stronę,

Łopatki, jak pod dachem stoją niewzruszone.
Baty na grzbiecie jego tak znać doskonale,

Jako pręgi deszczowe na urwistej skale.
Tu jedna, owdzie mnóstwo pręg na grzbiecie leży,
Niby łaty białawe na zdartej odzieży.

Szyja, gdy nią poruszy, żywo przypomina
Tył okrętu, co fale Tygrysu rozcina.
Czaszka mała, z kowadłem może chodzić w parze.
Pilnik, od zębów jego nie więcej dokaże.
Policzki, jako papier syryjski, a wargę
Z jemeńskiej skóry, której zmarszczka nie potarga.

Ma uszy, które w nocnej wędrówce pustynią
Pewien rodzaj muzyki osobliwej czynią;
A to są krwi szlachetnej niemyłne dowody:
Ma je każdy byk leśny z Chaumułu zagrody.

Z obawy przed harapem splecionym z rzemienia,
Woli mojej posłuszny, szybkość biegu zmienia.
Gdy zechce, tuż przy siodle trzyma swoją głowę,
A nogi wraz ze strusiem popłynąć gotowe.

(Juljan Adolf Świącicki).



Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: Tarafa i tłumacza: Julian Świącicki.

III.

Jam nie z tych, co siedziby obierają nizkie,
By goście nie widzieli mię i ludzie blizkie.
A kto pomocy mojej żąda i oparcia —
Natychmiast z każdym wrogiem pospieszam do starcia,
Chcesz mnie szukać na sejmie — znajdziesz mię wśród
rady;

Chcesz mnie szukać w szynkowni — znajdziesz.

Winograzy

Sączę. A przyjdiesz do mnie — wino dam ci stare —

Pij je — pij sobie jedną — pij i drugą czarę.

Gdy się swym rodowodem chełpią beduiny,

Wiedz, żem z najdostojniejszych namiotów rodziny.

A ci, co raczą do mnie przybyć na wieczerzę,

Są to — by jasne gwiazdy — najczystszy rycerze.

Śpiewaczka uczyły moje pieśnią rozwesela —

Suknię ma szafranową, zdobną w barwne ziele,

A stanik tak rozarty, że dziwnej piękności

Przegląda pierś jej krągłą, co czaruje gości.

Gdy żądamy jej śpiewu, ku ziemi wzrok chyli;

Śpiewa głębokim głosem, a dźwięki jej tryli

Są jak jęk wielbłądzicy przeciągły, żaloszny,

Gdy straci pierwsze dziecię, zrodzone tej wiosny...



Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: Tarafa i tłumacza: Antoni Lange.

IV.

Żyłem w ciągłym weselu. Wino-m pił bez troski.
Marnowałem dobytek własny i ojcowski,
Aż w końcu ród mój wyklnie mię i wydziedziczy,
Żem został, jak wygnany wielbłąd suchotniczy.
Ale nie porzucili mię przeto nędzarze
Ani wielkich namiotów zacni gospodarze.
Ty, coś mnie kłął, że, pragnąc wyżyć swoją dzielność —
Walczę i spijam rozkosz — czy ty nieśmiertelność
Możesz mi dać? Tyś śmierci usunąć niezdolny.
Pozwól więc — niech swe mienie stracić będę wolny.
Gdyby nie radowały mię te trzy przedmioty,
Co są treścią młodzieńczych marzeń i ochoty:
Klnę się, nigdy w mej myśl żal się nie obudzi,
Że przyjdą nad mym grobem płakać tłumy ludzi.
A właśnie chcę uprzedzić krewnych moich skargi,
W czerwonym zatem winie kąpię swoje wargi,
A gdy pomocy wzywa kto — miecz mój nie pyta —
Szybko tętnią rumaka mojego kopyta!
Lubię zaś w dni wiosenne siedzieć pod namiotem
Pięknych kobiet, co suknie mają srebrem - złotem
Ozdobne, a na rękach i nogach manele.
Takie są me igrzyska, drodzy przyjaciele.
Człowiek szczodry za życia winem serce krzepi:

Gdy umrzem — poznasz — życie kto rozumiał lepiej.
Patrz: tu spoczywa skąpiec; jego kres żałobny
Mogile marnotrawcy czyliż niepodobny?

(A. Lange).



Tekst jest [własnością publiczną](#) (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: [Tarafa](#) i tłumacza: [Antoni Lange](#).

ZE ZBIORU
MOALLAKAT. [\[1\]](#)

LEBID.

(URYWEK).

Nieprawym się rządzimy powszechnie zwyczajem.
Próżne są uwielbienia, które ludziom dajem.
W największem myśli dzieła i słów natężeniu
Stwórcy one należą, nie jego stworzeniu.
Zyski które świat daje — zwykłym idąc torem,
Czczemi blaski zdradzają, są tylko pozorem.
Ten, co dał istność rzeczom, postać i zamiary,
Ten tylko uszczęśliwić może swemi dary.

(Ignacy Krasicki).

-
1. ↑ Moallakat — ob. [przedmowę](#). — Liczba ich siedem; każda nosi nazwę autora: Moallaka Antara, Tarafy i t. d. Podajemy tu fragmenty niektórych. W r. 1850 w Lipsku wyszło *Septem Moallakat, antquissima carmina arabum* (Arnold). — Zowią się też *Mozahhabat* — połączone t. j. wyszyte złotymi literami. Niektórzy uważają to za bajkę, gdyż pismo przed Mahometem było prawie nieznane w Arabii i raczej tradycja ustna zachowała pamięć tych pieśni. Cenzura Islamu usunęła z nich ślady pogaństwa. Autorzy Moallak są: Antar, Tarafa, Imrulkais, Zuhair, Lebid, Hares, Amru b. Kūltum,
-



Tekst jest [własnością publiczną](#) (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: [Labid Ibn Rabi'a](#) i tłumacza: [Ignacy Krasicki](#).

ZE ZBIORU
MOALLAKAT. ^[1]

IMRUL-KAIS.

I • II

-
1. [↑] Moallakat — ob. [przedmowę](#). — Liczba ich siedem; każda nosi nazwę autora: Moallaka Antara, Tarafy i t. d. Podajemy tu fragmenty niektórych. W r. 1850 w Lipsku wyszło *Septem Moallakat, antiquissima carmina arabum* (Arnold). — Zowią się też *Mozahhabat* — połączone t. j. wyszyte złotymi literami. Niektórzy uważają to za bajkę, gdyż pismo przed Mahometem było prawie nieznanie w Arabii i raczej tradycja ustna

zachowała pamięć tych pieśni. Cenzura Islamu usunęła z nich ślady pogaństwa. Autorzy Moallak są: Antar, Tarafa, Imrulkais, Zuhair, Lebid, Hares, Amru b. Kūltum,



Tekst jest własnością publiczną (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: [Imru al-Kajs](#) i tłumacza: [Antoni Lange](#).

I.

Rankiem wyjeżdżam na łowy, gdy jeszcze w gniazdach są ptaki.

Koń mnie unosi skrzydlaty, co niby łańcuch żelazny
W locie swym niewstrzymanym zwierza dzikiego zakuwa.
Koń jako wieża wysoki — to skacze wprzód, to się cofa,
To się oddala, to zbliża — jakoby skała ogromna,
Z gór strącona potokiem. Gniadą ma szerść jako jedwab'.
Czaprak w galopie od grzbietu tak odskakuje jak deszczu
Krople, które odrzuca głąz polerowny. — Wychudłe
Nogi ma, życiem kipi, w zapałach pościgu i pędu
Z piersi wydaje szum, niby wrzątek w kotle miedzianym.
Gdy inne konie omdlały — on nieznudzony wciąż pędzi
I pozostawia na piasku ślady głębokie swych kopyt.
Strąci on z grzbietu raptownie młodzieńca jak pióro
lekkiego,
Jeźdźca siwego płaszcz — w poskoku jak obłok wywraca
—

I tak się szczególnie wykręca, jak krągła zabawka
dziecinna,

Wydrażona pośrodku i wirująca na nitce.

Boki ma on jak gazela; nogi ma strusia; bieg — wilka,
Skok ma lisa młodego; biodra — do miary szerokie,
A gdy nań patrzysz od zady, kończą się prostym,

puszystym,
Ciemno-gniadym ogonem, który się wlecze po ziemi.
— Gdy przywiązany spoczywa u mnie w namiocie,
naówczas

Grzbiet mu się łśni z obu stron, jak te kamienie na których
Rozcierają pachnidła dla narzeczonej w dzień ślubu
Albo na którym zostały wyciski od kolokwinty.
Upolowanych krew zwierząt strumieniem mu spływa po
szyi

Niby *chena*,^[1] co starcom ubarwia włos posiwiały.
Dziś napotkaliśmy osłów dzikich stadninę. — Samice
Ich wystąpiły tak dumnie, jako te panny wybrane,
Co obleczone zawojem krążą dokoła Duwara.^[2]
Koń mój jął biegać naprzemian już to wśród samców, już
samic,
Wody nie pijąc dzień cały, ani się w wodzie nie kąpiąc.
A kiedy wieczór zapadał my powrócili z wyprawy:
Oczy moje nie mogły nacieszyć się konia widokiem.
Siodło i czaprak i uzda nocują na koniu mym drogim —
Stojąc spoczywa kołomnie — i nie porusza się z miejsca.

-
1. ↑ Chena — *Lawsonia inermis* — roślina, którą na wschodzie barwią włosy siwe, a także ręce, nogi; nawet zwierzęta, np. owce.
 2. ↑ Islam w pogańskiej poezji arabskiej usunął wspomnienie bogów. Tu i owdzie imiona ich się zachowały. Takim bóstwem był Duwar.
-



Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: [Imru al-Kajs](#) i tłumacza: [Antoni Lange](#).

II.

Szybkim krokiem ku śmierci idziem tajemniczej,
Lecz opętani, jadła oddani słodocy.
Słabiśmy, jako muchy, robaki, motylki,
Ale na zło zuchwalsi, niżli głodne wilki.
Duch mój zawsze ku żądom podążał szlachetnym:
Chciałem go mieć i dumnym — i czystym — i świetnym,
A ty, niewiasto, która czynisz mi wyrzuty —
Przestań. Ja z doświadczenia mam zamiar wysnuty.
Pamięć o mych pradziadach już mię uczy sama —
Oraz pamięć, że jestem z plemienia Adama.
Idzie śmierć. Młodość swoją o dni życia kruszę.
Porwała ją. Toż ciało me porwie i duszę.
I rychło mię pod ziemią przygwoździć pożąda.
Czyliżem nie zamęczył swojego wielbłąda,
Pędząc go po szerokiej pustyni, gdzie głody

Budzą ci jeden straszny majak, majak wody?
Czym nie jeździł z rycerzy dzielnych społeczeństwem
Po zdobycze, związane z walk niebezpieczeństwem?
Dość błądziłem po ziemi za wojennym łupem.
Dziś wystarcza mi radość, że nie wracam trupem.
Mogę liczyć, że dla mnie los będzie łagodny,
Gdy zmarł Hares-ibn-Amru, gdy umarł czcigodny

Rodzie mój Chodźr, namiotów sławny posiedziciel?
Los — toć jest skał najtwardszych okrutny niszczyciel.
Śmierć — wiem o tem — niedługo — śmierć, nasz wróg
ponury,
Puści we mnie swe krwawe zęby i pazury —
Jak w innych: jak mój ojciec Chodźr padł znamienity,
I mój dziad — i ten co był pod Kelab zabity.^[1]

(*A. Lange*).

1. [↑] Był to Szarach-bil, wuj poety. Pod Kelab odbyła się krwawa bitwa kilku plemion.



Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: Imru al-Kajs i tłumacza: Antoni Lange.

SZANFARY.

KASYDA.

Bracia moi, postawcie wielbłądy na nogi!
Dzisiaj Szanfary od was jedzie między wrogi.
Gotowe juki rzemień do garbów przycisnął:
Dalej w drogę! Noc ciepła i księżyc zabłysnął.

Dalej! — Jeśli przed skwarem na ziemi są cienie,
Dla mężnego przed hańbą znajdzie się schronienie,
I nie będzie mu ciasno, jeśli przy rozumie
Gonić rozkosz, a zgubie wymykać się umie.

Znajdę ja druhów, których przyjaźń więcej warta:
Znajdę płowego wilka i pstrego lamparta;
Hyeny, zdobycz kroki pędzące chromemi,
To moi przyjaciele! Niemasz między niemi
Półgłówka, co mu tajnia w ustach nie doleży,
Co brata bładzącego z szyderstwem odbieży.
U nich na krzywdę zemsta, na gwałt moc gwałtowna.
Waleczni, ale w męstwie żaden mi nie zrówna.
Nieprzyjaciołom pierwszy ja skaczę do oczu,
A gdy przyjdzie łup dzielić, stoję na uboczu.

W dziale łupów łakomstwo chyżością zwycięża:
Ja czynię obyczajem dostatniego męża.
Nikt wielkością umysłu nie zdoła mi sprostać,
A kto czuje swą wyższość, godzi się przy niej zostać.

Porzucam was i tęsknić nie będę za wami,
Których nie przyciągnąłem dobrodziejstw więzami,
I do których nie lgnęło nigdy serce moje.
Dosyć mam towarzystwa, gdy zostało twoje:
Serce waleczne, szabla, z której ognie biją,
I łuk złoty, wielbłądzie, krzywiący się szyją,

Przy którym pas bogaty, suta frędzla pływa,
Majdan gładko ciosany i tęga cięciwa,
Co tak żałośnie jęczy, gdy z niej grot wyleci,
Jako matka wydarte ścigająca dzieci:
Jam nie sługa pragnienia, co się w noc zaczaja,
I odstraszywszy źrebce, sam klacze wydaja;
Jam nie tchórz ni za dziewic ogonem włóczęga,
Co w każdej drobnej sprawie rady ich zasięga;
Nie strusie serce moje: choć strach zakołata,
Nierównym pędem w piersiach jak wróbel nie lata.
Kto mię widział od rana do nocy wśród gachów,
Brew malować, włos trefić w kąpieli zapachów?
Czy mię kiedy noc zbłąka, choć piaszczysta fala
Tumanami okręci i żwirem zawala,
Lecę na mej wielbłądce — wrą u nóg ukropy,
Krzemienie, iskry sypiąc, pryskają z pod stopy.
O głodzie choć najdłuższym, w wielkomysłnej dumie

Nigdy wspomnieć nie raczę, i tak go zatłumię:
Karmię się prochem ziemi a głód, nadaremnie
Pasując się, wyznaje, że słabszy ode mnie.
Gdybym został w obozie, gdzież więcej napitków?
Więcej jadła niż u mnie do potrzeb i zbytków?
Ale mam duszę gorzką, co się z hańbą kłóci,
I jeśli was nie rzucę, dusza mię porzuci.
Teraz pragnienie skręca wnętrności w mem łonie.
Jak nić różnie targaną na prządki wrzecionie.

Zrana wybiegam naczczo, podobny wilkowi,
Co wygłodniały hasa, i wiatr paszczą łowi,
I z pustyni w pustynie, w wąwozów rękawy,
Przeciska się włóczęga, czatujący stawy;
A gdy na długich czatach darmo się utrudzi,
Wyje, — wtórują wyciem towarzysze chudzi.
Jako z łonem niepełnem wschodni księżyc cienki,
Tak zapadłe ich boki, wychudłe paszczęki,
Zęby dzwonią, jak strzały we wróżka prawicy,
Albo jak roje pszczelne, gdy wkoło rodzicy
Szumiącą polatuje na pagórek rzeszą,
Gdzie drabinki bartnika gronami obwieszą.
Paszczą ich wychudzona, ponura i gniewna,

Gardziel rozdarta nakształt rozkłutego drewna.
Zawył; i oni wyją, biegnąc na pagórki,
Jak płaczące farysa małżonki lub córki.
Umilkł; i oni milczą. Wycie mu ulżyło,
I dla nich słyszeć równie wyjącego miło;

Zda się, że spólność głodu wnętrzości uciszy:
Znowu skarżył się, znowu skarżących się słyszy;
Umilkł w końcu, umilkła wrzaskliwa gromada.
Lepiej w milczeniu cierpieć, gdy wrzask nic nie nada.

Jeśli do studni jadę, lecący pułk strusi
Daremnie grzmi skrzydłami — męty spijać musi.
Nie zgonił mej wielbłądki bystry ich wódz stada:
Ja odjeżdżam — spragniona zostaje gromada.
Juzem odjechał — ptactwo runęło na męty,
Wole ich rozciągnione, dziób ku studni zgięty,
Jest posłem dobrych wieści; wre ciżba hałasem,
Jak obóz karawany, siedzącej popasem.
Znowu śmignęły w górę, znowu w studnię wpadły,
Ścisnęły się na koniec i zręby obsiadły,
I ryczałem wypiwszy, rozwinęły loty,
Jak runące z oazy beduinów rotę.

Ziemia twarda mnie družka. Nieraz do jej łona
Tuliłem kark mój suchy i chude ramiona,
Których stawy sterczące tak policzyć snadno,
Jak kostki, co z rąk gracza na ławę wypadną.

Jeżeli wojna tęskni za Szanfarym sługą,
Toć Szanfary jej służył i wiernie i długo,
Dziś nieszczęście w mą duszę jak w piłkę zagrało.
Boleści podzieliły losem moje ciało,
Każda bieda najpierwej na mój kark się wsuwa;
Kiedy zasypiam, bieda u głów moich czuwa,

I wytrzeszczywszy oczy, patrzy skąd ugodzić.
Troski kolejną febrę zwykłą do mnie chodzić;
Ale od febry gorzej nie dają pokoju,
Lecą do mnie, jak ptaki spragnione do źródła:
Sto razy je odpędzisz, i setnemi chmury
Znowu uderzą z boku, i z dołu i z góry.

Wiecie jak w upał boso lecę przez pustynie,
Podobny córce piasku, błyszczącej gadzinie.
Choć miękko wychowany i z przodków bogaty,
Alem syn cierpliwości — włożyłem jej szaty
Na pierś, w której hyeny przemieszkiwa śmiałość.
Za obuwie na nogi włożyłem wytrwałość.
Na stepach bez namiotu, w skwary bez pokrycia,
Jam wesół i bogaty, bo nie szczędzę życia.
W dniach szczęścia dostatkiem nie byłem odęty,
Głupie lenistwo dla mnie nie miało ponęty.
Czyli z nadstawnym uchem za plotkami latał?
Czyli za cudzą sławą potwarze wymiatał?
Pamiętacie noc klęski? Tę noc niepogodną,
Noc tak straszliwie ciemną, tak okropnie chłodną
Że Arab grzał się, paląc własny łuk i groty?
Ja wybiegłem na boje wśród mroku i słoty;
Przewodniczką mi była błyskawic pożoga,
Towarzyszami piorun, okropność i trwoga.
Osierociłem dzieci, owdowiłem żony,
Wróciłem, jakem wyszedł, nocą otoczony.

Nazajutrz, gdym spokojnie w Gumaiza leżał,
Mówiono o mnie w stepach, którem w noc przebieżał.
Zeszła się nieprzyjaciół dwoista gromada:
Jedna z nich zapytuje, druga odpowiada:
Słyszano, mówią, wczora nocne psów warczenie,
Zdało się, że wilk przebiegł, lub hyeny szczenię,
Albo ptak przebudzony skrzydłami gdzie musnął,
Bo pies zawarczał tylko i po chwili usnął.
Może to Diw, przechodząc, tyle szkody zrobił?
Może człowiek?... Nie, człowiek tyluby nie pobił!

Ja w dzień, gdy niebo wrzało ogniami letniemi,
Tak, że zmije od skwaru skakały po ziemi,
W dziurawym płaszczu padłem na żwiry kipiące,
I zdjąwszy turban, głową wyzywałem słońce,
A włos mój, brudu pełny, nie znający woni,
Kołtunami przylegał do niemytej skroni.
Łono pustyni, co się bez końca rozszerza,
Tak twarde i tak nagie, jako grzbiet puklerza,
Nieraz całe bosemi przemierzyłem stopy,

Gdy ujrzałem nad głową skał podniebne stropy.
Na klęczkach pnąc się, jak pies, włożyłem im na czoło.
Tam dzikie antylopy biegały wokoło,
Białonogie i wełną odziane bogatą,
Jak nadobne dziewice wlekącą się szatą;
I w oczy mi bez trwogi patrzyła gromada,
Bo myślały, że jestem kozieł, wódz ich stada,
Co mu rogi w tak długie piętrzą się ramiona,

Że wznosząc łeb, rogami dostaje ogona,
Albo niemi do skały przyczepia się szczytu
I wisi, jako ptaszek w otchłani błękitu.

(Adam Mickiewicz).



Tekst jest [własnością publiczną](#) (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: [Asz-Szanfara](#) i tłumacza: [Adam Mickiewicz](#).

TAABATA.

Mówili jej: Nie wychodź za tego straceńca.
Zginie w bitwie, kto bitwom życie swe poświęca.
Ona słucha tej mowy — nieufna z początku —
Ale mniej, niż daktylu pestka, ma rozsądku,
Gdy lęka się być wdową po rycerzu świetnym,
Bezsennym, mgłami nocy okrytym, szlachetnym. —
Jedna troska go dręczy: *tsar*^[1], i z wojownikiem
W spiż zakutym, spotkanie na pustkowiu dzikiem.
Toż mnie na bój wyzywa każdy, co w swym klanie
Chce nosić zuchwałego farysa nazwanie.
Ja sam, chociaż do walki zawszem jest gotowy,
Nie chełpię się, że wrogów swoich ścinam głowy.
Jedynie co konieczne zbieram złota — srebra;
Choć ciało me wychudło, że obaczysz zebra.
Żyję wśród dzikich zwierząt, co krążą po łące,
Skąd nigdy ich nie spędzam. Toż rozumiejące,
Że inna we mnie troska, niż polować na nie,
Przywykły do mnie. Czują do mnie zaufanie —
I gdyby chciały darzyć swojemi pieśczoty
Człowieka, m n i e pieściły by owe istoty.
Jam w boju się zestarzał — czyli gdym otwarcie

Napadał — czy z zasadzki. Lecz kto, jak na warcie
Stojąc wiecznie, żadnego wroga nie ominie,
Z konieczności na polu bitwy kiedyś zginie.
Dość nadręczyłem w życiu mych nieprzyjacieli,
Dość grabiłem wielbłądów tym, co mię przeklęli.
A niech jeno ich czujne ucho rzecz usłyszy:
Wnet pościg — czylim jeden — czy wśród towarzyszy.
I gdybym nawet długie przeżył tu krwawice,
W końcu napotkam śmierci jasną błyskawicę.

1. [↑] Tsar — zemsta rodowa, vendetta.



Tekst jest [własnością publiczną](#) (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: Taabata i tłumacza: [Antoni Lange](#).

CHELF.

Uwaga: Chelf — autor niniejszego poematu jest siostrzanem Taabaty i jego mścicielem. Opowiada nam — jak pomścił śmierć swego wuja, który zginął zamordowany. Oba poematy (tj. Taabaty i Chelfa) — stanowią właściwie jeden.

Pod skalną grota legł zamordowany,
Lecz krew się jego nie oblekła w rosę^[1]:
Mam podnieść ciężar tej śmiertelnej rany,
Chętnie ten ciężar podniosę.
Jam jest syn jego siostry — wypełniłem *tsar*
Za wielkiego rycerza zgasłe czarne oczy;
Który gdy się zasępił — krwawym mieczem parł,
Jak zmija, co w pustyni trucizny swe toczy.
Jakże nas przeraziła ta straszliwa wieść,
Od której skała na proch się rozpada!
Zginął mąż, dla którego każdy z nas miał cześć.
Zginął ten co był obroną sąsiada.
W zimie ogrzewał nas jak dobre słońce,
Zatem, gdy świeci gwiazda Psia —
Cienie rozlewał dokoła chłodzące.
Żyłaste miał ramiona dwa,
Lecz nie z chudiziny. Ręce miał wilgotne^[2],

Oko miał przenikliwe, serce do czynu ochotne:
W wykonaniu zamysłów — jak miecz nieugięty.
Darzył nas swemi łaski, jak obłok rozpięty
Nad polem, co zrasza siew.

Lecz w gniewie straszny był jak lew.
Włosy miał czarne. W długich szatach i zawoju —
Dumnie przechadzał się pośród namiotów —
Powolny w ruchu — i pełny spokoju,
Lecz zawsze lekko jak wilk na bój lecieć gotów.
Karmił ludzi piołunu czarą jak i miodu:
Toć każdy z jego czy obcego rodu
I tę i tamtą otrzymywał rzecz.
Samotny — na najgorsze puszczał się hazardy,
A nikt nie bywał przy nim, jeno twardy —
Jemeński poszczerbiony w bitwach jego miecz.
W samo południe my, młodzieńce hoże,
Zebraliśmy się w wielką moc:
I szliśmy całą noc —
I dotarliśmy pod obóz wraży,
Zanim błysnęły zorze.
Każdy — jak gdyby na straży —
Miał z sobą — jako błyskawica lśniący
Miecz, przy wyjęciu z pochwy — krwi pożądający.
Oni spali głębokim snem, bezwładni zgoła —
Naraz wpadamy na nich — rzeź czynimy krwawą —
Budzą się przerażeni, pierzchają dokoła.
Tsar wykonaliśmy ze sławą.
Nieliczni jeno uszli tej zemsty Gozale.

Nieraz szczerbili miecze swoje o surowy
Miecz Taabaty. Nieraz i on w chwale
Szczerbił swój miecz o ich głowy!
Od jego ciosów upadały wrogі,
Jako wielbłądy, gdy śród twardej drogi
Trafią na głazów szorstkie płyty,
Z nadłamanemi waląc się kopyty.
Nieraz na wraże wpadał koczowiska —
Straże zabijał zdala; obóz raził zbliżka —
A gdy rozpędził i gdy wielu zabił,
Jako przystało — skarb im wszystek grabił.
Dzisiaj więc ja te Gozale
Ogniem wojennym palę —
Mieczem ich zemsty rażę:
Płonęli długo; w końcu zginęli w pożarze!
Pierwszy ja raz na te krwawe napoje —

Młodzieńce rzeźkie prowadziłem swoje.
A gdy się dość napiłem, powtórnie ich wiodę.
Dotąd piłem jeno wodę^[3].
Teraz mogę pić wino, gdyż czynów mych sławą
Zdobyłem sobie to prawo.
Pijcież wino, me szable! Pijcież, moje włócznie!
Pijcież wino, me konie! Możem teraz hucznie
Weselić się, bo wszystko teraz dozwolone:
Obowiązki wypełnione!
Sawadzie, Amra synu, podaj mi wino w puharze:
Jam znużon po tym krwawym mego wuja *tsarze*.
Napoiliśmy śmierci kielichem Gozali:

Niechajże ich pogarda i niech hańba pali!
Zaśmiały się hyeny, czując wrogów trupy,
Wilki ostrzyły zęby, ujrzawszy te łupy.
Ze wszech stron lecą sępy, aby jeść do syta,
Aż im utrudnia loty uczta zbyt obfita.

(A. Lange).

-
1. ↑ Krew nie pomszczonego pokrywa się rosą, to znaczy, że Taabata został pomszczony.
 2. ↑ To znaczy: był szczodrobliwy.
 3. ↑ Wykonanie zemsty, rodowej poprzedza ślub, że mściciel powstrzymuje się od wina, pieśni, miłości i rozkoszy, dopóki czynu swego nie dokona.
-

Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach
autora: Chelf i tłumacza: Antoni Lange.



ZE ZBIORU: KITAB-EL-AGANI
(KSIĘGA PIEŚNI).
NABIGA DHOBJANI.

Suada mnie opuściła. Związek z nią zerwany.
Zatrzymała się w Szira w dolinie Idany —
Jedyna z rodu Jali. — Jeśli serce moje
Dotychczas po jej czarach dręczą niepokoje,
Jest-że to nedorzecznosc czy marzenie senne —
Czyli obłęd? — Wspomnienie pieści mię niezmiennie!
Gdy odwróci się, pięty ma inne niż pięty
Murzynek lub przekupek, które różne sprzęty
Trzcinowe czy gliniane w Nachlu sprzedawają.
Najlepsza z wszystkich, które na ziemi mieszkają —
Rozmowę tak czarownie jak nikt ze mną wiodła.
— Ach, ty stałeś się bratem wielbłądziego siodła.
Niebezpieczeństwo czyha na cię i zatura —
Starości nie dożyjesz — krótkie twoje lata.
— Niechaj ci Bóg poszczęści! Nie zawsze przystoi
Rycerzowi spoczywać przy kobiecie swojej.
Toć obowiązek twardej od nas służby żąda.
Więc w imię Boże szybko skaczem na wielbłąda —
Wykonujemy czyny, które myśl pobożna

Prowadzi — i do życia gromadzim co można.
W plemienu Beni Dhobjan pytaj o me imię —
O mą cześć — kiedy cały pogrążony w dymie
Kuchni mej^[1] tłumem gości jestem otoczony,
Gdy pędząc bure pyły od Zj-urulskiej strony
Hen aż pod Tin — wiatr szumi — a w powietrzu susza
Strasza, że kropli deszczu nie wymodli dusza.
Każdy tu kto rozumny i rzeczy znajomy
(A nigdy się nie zrówna z takim nieświadomy)
Powie ci, że najlepszym jestem graczem w kości —

Oddaję co przegrywam — przytem karmię gości.
Więc przez wielkie pustynie pędzę na szalonej
Wielbłądzicy — choć duch jej bardzo jest znużony,
Choć płacze na znużenie i na późną chwilę —
Ja przecie ją do skoków nieustannie pilę.
Z jej gniewu w Zu-el-Medżaz omal żem na piaski
Nie runął wraz z jukami, choć wielbłądów wrzaski
Nie dochodziły znikąd wielbłądzicy ucha.
Kobieta jakaś z Mekki mówi: (ona słucha)
„Czy kto z waszych rycerzy nie kupił-by skóry?
„Hej — mówię jej, precz na bok, bo ten zwierz ponury
Zadepcze cię — i tak się skończy targowica!“
Trzy noce i noc jedną moja wielbłądzica
Przebyła w Zu-el-Medżaz, aby koczowiska
Obejrzeć — i dopiero, kiedy zorza błyska
Popędziła galopem, jak oślica dzika,
Ścigana przez łowieckich igrzysk miłośnika —
Pędziła przerażona, ujrzawszy dokoła

Pnie drzew podruzgotanych — i posępne czoła
Samotnych skał — — —

(A. Lange).

1. ↑ tj. przygotowuję bardzo obfitą ucztę.



Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: [Abu al-Faradž al-Isfahani](#) i tłumacza: [Antoni Lange](#).

KAAB-IBN-ZOHAIR.

„AMAN“.

Komentarz Gemaleddina ibn Hisami o poemacie Kaab-ibn-Zohaira pt. *Aman*^[1] tj. Przebaczenie.

„Kaab i Bodżair, synowie Zohaira — udali się do Irak-Arabi. Bodżair rzekł do Kaaba: Pozostań przy wielbłądach, a ja pójdę do tego człowieka (tj. Mahometa), posłucham go i dowiem się, czego naucza. — Kaab został, a Bodżair poszedł i uwierzył w posłannictwo proroka, raczej dla tego, że Zohair, który nie mało rozmawiał z chrześcijanami i żydami, słyszał od nich, iż nadszedł już czas posłannictwa Mahometa. Zohair miał widzenie we śnie, że niby z nieba spływa powróżek, on zaś wyciąga ręce i nie może uchwycić powróżka; ale Mahomet mu dopomógł go ująć. Odpowiedział ten sen swoim synom, doradzając im, aby Islam przyjęli.

„Kiedy Bodżair się nawrócił, brat jego Kaab był z tego bardzo niezadowolony i szyderczym wierszem opisał to nawrócenie. Bodżair zasię wręczył ten wiersz Mahometowi, który ogłosił, że każdy co spotka Kaaba — ma prawo go zabić. Zdarzyło się to po wyprawie Mahometa na Taefi. Bodżair pouczał brata, że wielu już zginęło w Mekce za potwarze i obrazę proroka, a niektórzy uciekli „ale ja nie

sądzę (pisał Bodżair), abys ty mógł się ocalić; najlepiej sam idź do Mahometa, on życzliwie przyjmuje każdego, co błędów swych żałuje“. Przeczytawszy ten list, Kaab udał się do jednej znajomej kobiety, prosząc, aby go w swoim domu zechciała ukryć: ale kobieta odmówiła. I oto ziemia wydała mu się za ciasna; zaczął żałować samego siebie, a wrogowie zapewniali go, że zostanie zabity. Wtedy napisał ten poemat, w którym pochwałami okrył proroka i wspomina o groźbach swoich oszczerców. Przybywszy do Medyny, zatrzymał się u jednego ze znajomych z plemienia Dżohain, ten zaprowadził go do meczetu i rzekł: „Oto posłannik Allacha, idź do niego i proś o *aman*“. Kaab poznał proroka z opisu, jak mu to ludzie mówili. Azchaby (apostołowie) Mahometa siedzieli dokoła niego wraz z innymi, jakby przy uczcie; prorok rozmawiał już to z jednymi, już z drugimi. Wówczas Kaab poszedł ku niemu, włożył swą rękę w jego rękę i rzecze! „Posłanniku Allacha, Kaab, syn Zohaira, przyszedł i prosi cię o przebaczenie; żałuje swych bluźnierstw i zostaje muzułmaninem. Czy go przyjmiesz życzliwie, jeżeli go tu sprowadzę do ciebie“. — „Przyjmę — odpowiedział prorok“. — „Oto jam jest Kaab, syn Zohaira“ — rzekł poeta i wygłosił swój poemat; gdy zaś doszedł do tego wiersza:

„Prorok jest to indyjski miecz świetnie promienny.
Obnażony miecz Boga“ — —

Mahomet zarzucił na niego swój płaszcz. Moawija później dawał za ten płaszcz 10.000 denarów, ale poeta nie

[illegible]

56

O, jak mi straszno, stojąc na miejscu takowem,
Gdzie mówię z posłannikiem! A synowie zdrady
Mówili: zapytaj o twój ród — twe dziady.

Straszniejsze to, niż gdybym lwa spotkał w Assarze,
W niedostępnej trzcin gąszczy, w niezgłębionym jarze;
Lwa, który mięsem ludzkim karmi swoje lwiąta,
Na jego widok milkną drapieżne zwierzęta.
Nie przejdzie człowiek koło jego pieczar ściany,
A kto nazbyt zuchwał — zginie rozszarpany.
Prorok — jest to indyjski miecz jasno promienny,
Obnażony miecz boży — wśród wici plemiennej
Korejszytów! z tych jeden^[2] rzekł, gdy światła wiary
Prawdziwej przyjął sercem — jako niebios dary.
„Idźcie z Mekki! Niezłomne jesteście farysy.
Którym w dzień walki miasto szat — służą kirysy —
Kirysy z Dawidowej kuźni — płomieniste.
Ogniwa ich się toczą w szeregi dwoiste,
Zaplatając się niby w lesie drzew gałązki.
To męże — co surowe pełnią obowiązki.
Nie wykrzykną z radości, gdy ich wróg napada —
Ni słabną, gdy ich wrogów przemoże gromada.
Araby rodowite — kroczą pełni dumy,
Niby wielbłądy białe — na odporne tłumy.
Nie cofną się — a mieczem przebiją swe drogi,
Gdy tchórz nędznie uchodzi przed swojemi wrogi.
Włócznie ich wprost na wraź idą pierś — lecz oni
Stoją mężnie — gdy ku nim śmierć ręce swe kłoni.

(A. Lange).

-
1. ↑ Poemat ten jak zwykle u Arabów zaczyna się historią rozłączenia z jakąś kobietą i z tego powodu zowie się też *Banat Suad* (tj. Suada odjechała). — Tę część opuszczamy. Całość wydał Guidi w r. 1871 w Lipsku pt. *Gemaleddini ibn Hisami commentarius in carmen Ka'bi ben Zohair Banat Suad appellatum*, ed. Ignatix Guidi Romanus. 1. 2 Lipsiae 1871.
 2. ↑ Omar.
-



Tekst jest **własnością publiczną** (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autorów: [Antoni Lange](#), [Ka'b bin Zuhayr](#), Gemaleddin ibn Hisami.

K O R A N.

ROZDZIAŁ 1-szy

W IMIĘ BOGA LITOŚCIWEGO I MIŁOSIERNEGO.

Niech będzie chwała Bogu, władcy światów.
On jest miłosierny i dobrotliwy.
On jest królem dnia sądnego.
Ciebie, Panie, czcimy, i Twej opieki wzywamy.
Prowadź nas drogą zbawienia,
Drogą tych, których obsypałeś swemi dobrodziejstwami;
A nie tych, którzy na Twój gniew zasłużyli i w błąd popadli.

ROZDZIAŁ 2-gi.

„KROWA“.

Są tacy, którzy mówią: my wierzymy w Boga i w dzień ostateczny, a jednak nie mają wiary.
Chcą tam zwieść Boga i wiernych, lecz tylko siebie oszukują, a tego nie rozumieją.
Serce ich jest zepsute, Bóg w nim powiększy ranę, boleść pożerająca będzie ich niewiary nagrodą.
Gdy im kto powie: nie róbcie zgorszenia na ziemi, oni

odpowiedzą, że ich życie jest przykładem.

„Oni są występni, lecz tego nie pojmują.

Gdy Bóg powiedział aniołom: poślę na ziemię mojego Namiestnika: czyż pošlesz, odpowiedzieli duchowie niebiescy, człowieka, któren się odda nieprawości i krew rozlewać będzie wtenczas, gdy my głosimy Twoją chwałę: kiedy Ciebie wielbimy!

Wszystko to wiem, odpowiedział Pan, czego wy nie rozumiecie.

Rozkazaliśmy Aniołom pokłonić się Adamowi, wszyscy byli posłuszni, prócz pyszniącego się Iblisa, który nie usłuchał i za to został policzony między niewiernych.

Powiedzieliśmy Adamowi: mieszkaj w raju z twoją małżonką, używaj owoców, które tam rosną, wszelkich uciech sobie dozwalaj, lecz nie zbliżaj się do tego drzewa, i strzeż się, aby to nie było zgubnem dla ciebie.

Szatan przywiódł ich do niebezpieczeństwa i pozbawił błógiego stanu, w którym żyli; powiedział im: wyjdziecie, bo staliście się nieprzyjaciółmi samych siebie, ziemia będzie waszym mieszkaniem i waszym doczesnym dziedzictwem.

Adam nauczył się od Pana słów modlitwy, Bóg zwrócił się do niego, bo chętnie zwraca się do człowieka żałującego. Bóg jest miłosierny.

Dałem pięć ksiąg Mojżeszowi, i kazałem posłańcom Pańskim, aby Mu towarzyszyli; udzieliłem Jezusowi, Synowi Maryi, moc czynienia cudów, umocniłem go duchem świętości. Ale ilekroć posłańcy Najwyższego przyniosą wam naukę, wasze zepsute serca ją odrzucają,

zarzucacie im kłamstwo albo ich zabijacie:

A oni mówią, serca nasze są nieoczyszczone. O bezwątpienia złorzeczył im Bóg za ich przewrotność. Ach! jak liczba wiernych jest mała.

Gdy Pan Bóg, dla potwierdzenia pism zesłał Koran, gdyż wzywali pomocy Nieba przeciw niewiernym, oni przyjąwszy tę przepowiedzianą księgę, nie chcieli w nią wierzyć, i Bóg rzucił klątwę na niewiernych.

Bezrozumni zapytają: dla czego Mahomet odmienił miejsce, ku któremu obracano modlitwę? odpowiedz: wschód i zachód należą do Pana, poprowadzi On prostą ścieżką tych, którzy na to zasłużą.

Zkądkolwiek wychodzisz, zwracaj twój wzrok ku świątyni Bożej; to przykazanie jest poleconem przez Boga, który waży sprawy ludzkie.

Szczęśliwi! którzy na łonie ubóstwa wołają: my jesteśmy dziećmi Boga, my powrócimy do Niego.

Pokonywajcie waszych nieprzyjaciół na wojnie, podjętej za wiarę; lecz nigdy pierwsi jej nie zaczynajcie: Bóg nienawidzi najeźdźców.

Zabijajcie nieprzyjaciół waszej wiary wszędzie, gdzie ich spotykacie; wypędzajcie zewsząd, zkad was wypędzono, niebezpieczeństwo ze zmiany wiary gorsze jest, niżeli zabójstwo. Nie napadajcie na nich przy świątyni Bożej, chyba was napadną, pływajcie w ich krwi, bo taką powinna być zapłata niewiernym.

Gdy zaprzestaną napaści, Bóg im odpuści i przebaczy.

Pokonywajcie nieprzyjaciół waszej wiary, dopóki obawiać się będziecie pokuszenia od nich, dopóki nie ustalicie w

sobie prawej czci Boga: niech w was znika wszelka nieprzyjaźń przeciwko tym, którzy odstępują bałwochwalstwa, a ku przewrotnym zapalajcie nienawiść. Prorok uwierzył w to, co wam Bóg zesłał, wiarę Jego przyjęli wierni i wszyscy uwierzyli w Boga, Jego Aniołów, święte księgi i Jego posłańców; ja między nimi nie czynię różnicy, bo wszyscy powiedzieli: Panie! usłuchaliśmy głosu Twojego i byliśmy Tobie posłuszni, wzywamy Twego miłosierdzia: powrócimy do Ciebie w dzień zmartwychwstania.

ROZDZIAŁ 4-ty.

NIEWIASTY.

W IMIĘ BOGA LITOŚCIWEGO I MIŁOSIERNEGO.

Śmiertelni! Bójcie się Pana, który was wszystkich z jednego wyprowadził człowieka, dla którego utworzył niewiastę i okrył ich potomstwem ziemię. Bójcie się Pana, w imię którego prosicie, a szanujcie wnętrzności, które was nosiły. Bóg postrzega sprawy wasze.

Oddawaj sierotom to, co im należy, nie odpłacaj złem za dobre, lecz przeciwnie; nie obracaj ich dziedzictwa dla powiększenia swego: takie czyny są występne.

Kto niesprawiedliwie zagarnia dziedzictwo, będzie karmiony ogniem, który pożre jego wnętrzności.

Wierni! nie marnujcie waszych bogactw na zbytki, niech waszym ugodom przewodzi wzajemne zezwolenie. Sam

sobie śmierci nie zadawaj, Bóg jest miłosierny dla was.

Mężczyźni mają pierwszeństwo nad kobietami, ponieważ Bóg dał im wyższość nad nimi i wyposaża je przez mężczyzn. Żony powinny być posłuszne, zachowywać tajemnice mężów swoich, gdyż pod ich straż niebo je oddało; mężowie, doznający ich nieposłuszeństwa, mogą je karać, zostawić w osobnych łóżach, a nawet bić je; uległość niewiast powinna dla nich być uchroną od złego obchodzenia się. Bóg jest wielki i przenikający.

Jeżeli się obawiacie poróżnienia pomiędzy mężem i żoną: wezwijcie po jednym pośredniku z każdej strony, i jeżeli zezwolą, żyjcie w dobrym porozumieniu. Bóg jest mocen skrzewić pokój pomiędzy wami i nic nie jest tajem przed jego wiadomością.

Służcie Panu, nie dawajcie Mu równego, bądźcie dobroczynni dla waszych rodziców, sierot, ubogich, i tych, którzy są z wami w pokrewieństwie, towarzyszom broni, sąsiadom i niewolnikom.

Wszechmocny nienawidzi człowieka twardego i wyniosłego. Chciwi, chcieliby chciwość pomiędzy ludźmi ustalić, oni chowają bogactwa, które im niebo osypało, za co ulegną haniebnym karom, przeznaczonym dla niewiernych.

Ci, którzy dają jałmużnę dla chluby i nie mają prawdziwej wiary zostaną w towarzystwie Szatana. Najnieszczęśliwsze towarzystwo.

Cóżby oni stracili, wierząc w Boga i w dzień ostateczny, dając potrzebnym jałmużnę ze swoich dóbr? czyżby Najwyższy nie wiedział o ich sprawach?

Bóg nikogo nie oszuka, ani nawet na wagę proszku; On podwoi zasługę z dobrych uczynków i sam za nie wspaniałą odda nagrodę.

Cóż uczynią niewierni, gdy zbierzemy przeciwko nim świadków ze wszystkich narodów, gdy ciebie na świadectwo weźmiemy; oni by woleli w ten dzień sprawy w proch się obrócić, bo to dla nich będzie dzień straszny, ale nie potrafią utaić przed wiadomością Bożą ani jednego występku.

Wierny, który wpadłszy w niedowiarstwo, nie wychodzi z niego, iżby się w niem głębiej pogрузzył, nie ma się spodziewać przebaczenia od Boga; On go więcej nie oświeci.

Wzniosłem górę Synai na znak mojego przymierza, rozkazałem iżby weszli do miasta świętego, chwając Pana, zabroniłem gwałcić im Sabat. Zawarłem z nimi uroczystą umowę.

Wszyscy Żydzi i Chrześcijanie uwierzą weń przed jego śmiercią; w dzień zmartwychwstania będzie on przeciw nim świadczyl.

ROZDZIAŁ 6-ty.

TRZODA.

W IMIĘ BOGA LITOŚCIWEGO I MIŁOSIERNEGO.

Abraham rzekł do ojca swego Azaora: będziesz-że oddawał cześć obrazom, którą tylko Bogu winienes? Ty i twój lud w

głębokich ciemnościach jesteście.

Pokazałem Abrahamowi Królestwo niebieskie i ziemskie, aby wiara jego nie była zachwiana.

Gdy noc otoczyła go swemi ciemnościami, zawołał, ujrawszy gwiazdę: Oto mój Bóg. A gdy gwiazda znikła, powiedział: nie będę czcił Bogów, którzy nikną.

Ujrawszy księżyc, wznoszący się, rzekł: Oto mój Bóg, a gdy zaszedł księżyc, powiedział: Gdyby mię Pan nie oświecił, zostałbym w błędzie.

Gdy słońce błysnęło, zawołał: Oto ten jest moim Bogiem, on jest większym od drugich; lecz gdy bieg swój skończyło, powiedział: Ludu mój, ja nie chcę należeć do czci Bogów waszych.

Podniosłem czoło moje ku temu, który stworzył niebo i ziemię, czczę jedność Jego, ręka moja nie poświęci kadzideł bałwanom.

Te są dowody o jedności Boga, któreśmy dali Abrahamowi. Pan podnosi tych, którzy się mu podobają. On jest mądry i uczony.

Dałem mu synów Izaaka i Jakóba, oni poszli za światłem wiary; przed nim oświeciłem Noego. Między potomkami Abrahama, udzieliłem światła: Dawidowi, Salomonowi, Jobowi, Józefowi, Mojżeszowi i Aaronowi; oto tak nagradzam tych, którzy czynią dobrze.

Zachariasz, Jan, Jezus i Eljasz wszyscy byli z liczby sprawiedliwych.

Wyniosłem nad innych ludzi: Izmaela, Elizeusza, Jonasza i Lota.

Prowadziłem ścieżką zbawienia, wszystkich, których

wybrałem z pomiędzy ich ojców, braci, i ich potomstwa.
Taka jest światłość Boża, On jej używa ku prowadzeniu
sług swoich czynności.

Takiemi byli Ci, którym dałem pismo mądrości i dar
prorocstwa; jeżeli potomki ich wzgardzą temi
dobrodziejstwami i nie będą wierzyć, zaprowadzę ich do kraju
wierzących.

Takiemi byli Ci, których Bóg oświecał; trzymajcie się więc
ich nauki! Mów do bałwochwalców: Ja od was nie żadam
nagrody za Koran, on mi był zesłany dla nauczania ludów.

Żydzi nie oddają hołdu prawdzie, gdy utrzymują, że Bóg
niczego ludziom nie objawił. Pytaj się ich, kto zesłał
Mojżeszowi księgę Prawa, gdzie jaśniej prawdziwe
światło? Księgę, którą, wypisujecie, a którą potrafiliście
skazać. Odpowiedz im: Nauczyliście się z Koranu,
czegoście ani wy, ani wasi ojcowie nie wiedzieli; to
pochodzi od Boga; jeśli nie usłuchają, zostaw ich,
kłócących się w ciemnościach.

Księgę tę błogosławioną, spuściłem z Nieba, dla
potwierdzenia ksiąg starożytnych, abyś ją opowiadał w
Mekce i pobliskich miastach. Ci, którzy wierzą i tej
księdze, szczerze odmawiać będą modlitwy.

Mów im: idźcie słuchać rozkazów Boskich, nie dawajcie
równego Bogu, bądźcie dobroczynnymi dla bliźnich, nie
zabijajcie dzieci waszych z bojaźni ubóstwa; damy wam dla
nich pożywienie; strzeżcie się zbrodni otwarcie i skrycie,
nie zabijajcie swoich współbraci, chyba przez wymiar
sprawiedliwości. Oto, czego Bóg wam zakazuje wyraźnie.
Te przykazania dane wam są, iżbyście wiedzieli, jak macie

postępować.

Nie dotykaj dóbr sierot, chyba w dobrym zamiarze, nim małoletni pewnego nie dorosną wieku. Dopełniaj miary, waż sprawiedliwie; od nikogo nic nad możność niewymagaj. Bądźcie sprawiedliwi w waszych rozmowach, przysięgach, chociażby to było przeciw wam samym. Te są przykazania Boskie; zachowajcie je w pamięci.

Oto jest przezemnie wskazana droga zbawienia: jest ona prosta, nie chodźcie więc krzywymi ścieżkami, któreby was od niej oddalały. Pan daje Wam prawa, abyście się ich lękali.

ROZDZIAŁ XIX.

MARYA, POKÓJ JEJ.

W IMIĘ BOGA LITOŚCIWEGO I MIŁOSIERNEGO.

K. H. J. A. S. Bóg pamięta o miłosierdziu, jakie uczynił dla swego sługi Zacharjasza.

Gdy jego imienia wzywał potajemnie.

Panie! wołał, już ciało moje w niedołęstwie, a płomień siwy ogarnął moją głowę.

Nigdy nie doznał nieszczęścia w prośbach, jakie do Ciebie zanosilem.

W obawie jestem o tych, którzy mą własność po mnie odziedziczą; żona moja jest niepłodną; daj mi syna i uzupełnij miarę Twych dobrodziejstw.

Niech po mnie własność odziedziczy, niech ma spuściznę rodzina Jakóba i niech się Tobie miłym stanie.

Zacharyasz! Zwiastuję tobie syna, imieniem Jana.

Nikt przed nim nie miał takiego imienia.

Panie! rzekł Zacharyasz, jakże ja będę mieć syny; żona moja jest niepłodną, a ja zestarzały.

Tak się stanie, jak mówiłem, ten cud nie jest nad moc moją, odpowiedział Pan, jam ciebie stworzył z niczego.

Panie! powiedział starzec, daj mi znak jaki na rękojmię Twojej obietnicy. Będiesz niemym przez trzy dni, odpowiedział Anioł.

Wyszedł ze świątyni, a udał się do Hebrajczyków, i dawał im znaki, aby chwalili Boga rano i wieczór.

Powiedziałem do syna Zacharyasza: Janie! czytaj pismo z zapalem; dałem mu mądrość w jego najrańszem dzieciństwie.

Pobożność i dobroczynność były jego udziałem; sprawiedliwy dla rodziców nie znał ani dumy, ani nieposłuszeństwa.

Pokój miał od narodzenia, aż do śmierci, i nadal mieć będzie, aż do dnia Zmartwychwstania.

Wywyższaj Maryę w Koranie, wywyższaj dzień, w którym oddaliła się na wschód do swojej rodziny.

Ona tajemnie wzięła zasłonę, aby się okryć, a jam posłał do niej Gabryela, ducha mojego w postaci człowieka.

Miłosierny jest moją ochroną, zawołała Marja, jeżeli się go boisz.

Jestem posłańcem Boga, rzekł Anioł, przychodzę zwiastować ci błogosławionego syna.

Jakże mogę mieć to dziecko, odpowiedziała dziewica, żaden śmiertelny nie zbliżył się do mnie, i nie znam, co to jest występki.

Że się tak stanie, odpowiedział Anioł, zapewnia cię o tem znak Najwyższego; łatwy to cud dla niego. Syn twój będzie dla ludzi łaską Boga, taki jest rozkaz Niebios.

Poczęła dziecko i poszła w miejsce ustronne.

Boleści poczęcia schwyły ją przy jednym drzewie, i zawołała: Oby się podobało Panu, żebym umarła, zapomniana i opuszczona od ludzi, pierwszej nimem poczęła. Nie smuć się, odpowiedział głos, nie daleko od ciebie, za sprawą Boga płynie przezroczysty strumień.

Wstrząśnij palmą, a ujrzysz spadające dojrzałe daktyle.

Jedz, pij i orzeźwij twe oko, a jeśli kto ciebie zapyta, odpowiedz mu.

Ślubowałam miłosierdziu post, i z człowiekiem mówić nie mogę.

Wróciła do swej rodziny niosąc na ręku syna. Maryo, mówiono do niej, dziwna przygoda trafiła się tobie.

Siostró Aarona, twój ojciec był sprawiedliwy, a matka cnotliwą.

Za całą odpowiedź dała im znak, by zapytali syna. Będzie przemawiać to dziecko w kolebce, zapytano jej.

Jestem sługą Boga, odpowiedziało dziecko, On mi dał Ewangelie i uczynił Prorokiem.

Jego błogosławieństwo nieodstępne mi będzie. On mi zalecił wiernie spełniać Swoją naukę o modlitwie i rozdawaniu jałmużny.

On w serce moje wpoił miłość synowską ku matce, a

uwolnił od dumy, której towarzyszy nędza.
Pokój, dany mi w dzień narodzenia mego towarzyszyć mi
będzie aż do śmierci, do zmartwychwstania mego.
Tak mówił Jezus, prawdziwy syn Maryi, narodzony ze
słowa Bożego, o czym niema wątpliwości.
Bóg nie może mieć Syna. Niech będzie chwała Jego
imieniu. On rozkaże, a na głos Jego — nicość ożyje.
Bóg jest panem moim i waszym; chwalcie Go, jest to droga
zbawienia.
Drugi spór wiedli sektarze względem tego synowstwa.
Biada tym, którzy w sąd ostateczny nie wierzą.

(Jan Murza Tarak Buczacki).



Tekst jest [własnością publiczną](#) (**public domain**). Szczegóły licencji na
stronach autora: [Mahomet](#) i tłumacza: [Jan Murza Tarak Buczacki](#).

MIRZA KASIM MESZEDY^[1]

HYMN O KARACH I NAGRODACH WIECZNYCH.

Niech serce moje przejmie szczerą skrucha,
Gdy śpiewam Namaz i biję pokłony;
Niech balsam modłów ukrzepi mi ducha,
Gdy mówię: Ałlah bądź mi pochwalony,
Ty coś z niczego świat ten wybudował,
Coś — niestworzony — przed wieki panował.

Bóg możny, szczodry, bogaty bez miary
Wieczność i światy ma w dzierzeniu swoim,
Z morza łask wiecznych sypiąc świetne dary,
Miliony jestestw karmi szczęścia zdrojem.
Pieśń czynów jego i mocy bez końca,
A kroplą sławy są księżyc i słońca.

Boże, cześć Tobie, nurzam w proch oblicze —
Wyschłem od grzechów jak po ósmym nowiu,
Dobrych uczynków i cnót nie naliczę,
Bom giętki w życiu jak różdżka sitowiu,
Lada wiaterek nachyla ją w ziemię,
A nią tak miota ciężkich pokus brzemię.

Złość mną, o Boże, jak wiatr falą miota,
W odmęt piekielny rzuca wszystkie czyny:

Ach, gdy odbęda pielgrzymkę żywota,
Kiedy się skruszy nędzny zlepek gliny,
Wówczas świat i inny wkoło mnie ogarnie —
Zobaczę rozkosz i wieczne męczarnie.

Biada grzesznikom, gdy każn się rozpocznie,
Gdyż Bóg wszechmocny zbyt straszny w swym gniewie,
Hakami ciało rwać każe niezwłocznie,
Polewać wrzątkiem i ciskać w zarzewie
Albo zanurzać w głąb' siarczanej spieki,
Żyły wyciągać, w głowę wbijać ćwieki.

Tam nie ostoją najpierwsi z mocarzy
Ani rycerze czy siwi czy młodzi:
Wzdętą twarz z dumy — ogień im poparzy,
Żadna pieśczoć bólu nie osłodzi —
Równy z biednymi w pośród dymnych kłębów
Wydadzą jęki i zgrzytania zębów.

Lecz ile szczęścia — i rozkoszy ile
Przyrzekłeś wiernym, o wielki Proroku;
W drzew cieniu błogie będą trawić chwile.
Wśród rajskich dziewic cudnego uroku:
Jeść słodki owoc na Iremu błoni —
Wśród czystych zdrojów, kwiatów pełnych woni.

To na kobiercach będą szmaragdowych
Usypiać w ciszy uroczystej cieniu;
To pod namiotem niebios brylantowych —
Ku nowych pieszczot zbudzą się natchnieniu.
Promienieć będzie na nich barwna szata
Na wieczny żywot — nieskończone lata.

Najmniejszych niezgód nie będzie w ich gronie,
Ulecą smutki, bolesne wspomnienia:
Tylko im rozkosz, kołysząc na łonie,
Nasuwać będzie pieszczone marzenia.
Takie za cnoty wieczne życie czeka
W rajskim Dżennacie każdego człowieka.

Ach, bo w dobroci jest Allah bez miary
I niepojęta moc jest jego cudów,
Nieprzeliczone szczodroblive dary,
Które on zsyła na miliony ludów.
Lżej kroplę wody zliczyć w fal nacisku
I drobne piaski w pustyni łożysku.

Boże, spraw — niechaj wszystkie moje myśli
Będą skłonięte ku twojej świętej wierze:
Obraz przykazań niech się w duszy kreśli,
Serce z przejęciem odmawia pacierze.
Pociąg do złego niech w sobie umorzę —

Dotrwam w nadziei, skromności, pokorze.

Nim się ulotni z życiem moje tchnienie,
Chroń mię od dumy, która świat ten mroczy
Niech nędza sierot i bliźnich cierpienie
Łzami napełnia moje grzeszne oczy.
Chociaż sam, Boże, nie będę miał wiele —
Pozwól, niech chętnie ostatkiem się dzielę.

Proroku, wodzu w podróży do zgonu,
Bądź mym sternikiem na łodzi żywota
Spraw, by w dniach sądu u świętego Tronu
Na szali czynów mych ważyła cnota:
By czysta dusza wiernego ci sługi,
Spoczęła w cieniu u niebieskiej strugi.

(Władysław Kościuszko).

1. [↑] W Koranie Murzy Tarak Buczackiego mieszczą się w uzupełnieniu modlitwy i hymny: niektóre z nowszych czasów. Między innymi jest tu

hymn Mirzy-Kasim-Meszedy'ego, muzułmanina z Kaukazu. Żył on w połowie XIX w. i z powodów politycznych został wygnany z ojczyzny i na zesłaniu przebywał w Warszawie. Napisał też po arabsku bardzo ładny wiersz o Warszawie. — Poeta ten odznaczał się dużym wdziękiem, a na jego twórczości znać wpływy europejskie. — Tłumaczem utworów Meszedy'ego jest, nieznany skądinąd, Władysław Kościuszko.



Tekst jest [własnością publiczną](#) (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: *Mirza Kasim Meszedy* i tłumacza: [Władysław Kościuszko](#).

ABUL-OŁŁA.

KASYDA.

- [. Miłość! Jakaż się boleść równa tej chorobie?
Miłość! Jest-że lekarstwo w świecie przeciw tobie?
Jeńca, gdy go zwyciężki wróg spęta w niewoli,
Mogą wykupić krewni, druhy z tej niedoli.
Lecz kto wyzwoli jeńca czarownej dziewczicy?
Podobni lwom w Szeiru lasach wojownicy
Dopóty swoje groźne toczą wojowanie,
Aż zjawią się im panny — trwożne niby łanie.
Jeśli nie znasz miłości, to jesteś szczęśliwy,
Lecz nie drwij z miłośnika za jego porywy.
Różny jest ten kto cierpi i kto się weseli.
Dla mnie zagasła wszystka rozkosz, a jeżeli
Umieram od tej żądz, to na nowe męki
Zmartwychwstaję. Znów cierpię. Łańcuchem udręki
Życie rozkochanego — klnę się — nie inaczej.
Pojmiesz mię, jeśliś doznał miłości rozpacz.
Ale od sennych rojeń myśli twe są lepsze —
A serce twoje puste tak, jako powietrze.
Moje serce pod władzą jest okrutnej pani —
Co rządzi niem do woli ono wszystko dla niej!
Jak ty, drwiłem ja niegdyś z zakochanych szalu —

Dziś ginę sam od ognia własnego upału
Trafiły moją duszę oczu jej cięciwy,
A kogo one trafią, ten jest nieszczęśliwy.

- [. Nawet mój wróg współczuciem nieraz poruszony,
Lituje się mej krzywdy, widząc moje skony,
Czemuż ona tak srogim karze mię wyrokiem?
Okrutna zabitego nie chce wskrzesić okiem.
Płonę, ona zaś wody niechce dać mi świeżej:
Daleka, choć tuż obok mieszka na rubieży.
Dopókiż mi jest wzbronna ta rzeźwiąca rzeka,

Dopókiż owa bliskość będzie tak daleka?
Ona serce zmieniła, a jam zawsze wierny:
W niej lodem ziele wszystko, we mnie żar niezmierny.
Żądzą ślepy, swe serce dałem jej w ofierze.
Słuchała obojętnie, choć łzy lałem szczerze.
Więc ja: serce mi oddaj! wołam nieprzytomnie.
Ona zaś na to: serce twoje należy do mnie.
I gdybyś mi nie oddał serca z dobrej woli,
Wbrew tobie bym je wzięła, chociaż to cię boli.
I spojrzysz tak, żem upadł przed nią od ślepoty —
Rzekłbyś — jadowitemi przebiła mię groty.
Krew moja kipi warem ognistego płynu:
Umieram dla czarownej dziewczycy z Teminu.
Jam z tych, których Los skazał na miłość okrutną,
Jam we łzach, a łzy mnożą dołę moja smutną.
Posyłam ci dwóch gońców: tęskne me marzenie
I Zefira co niesie ci moje westchnienie.

[. Widzisz teraz mych gońców. Wietrzyk ci odemnie
Pocałunki przynosi i szepcze tajemnie
Słowa, które w mem sercu dawno się paliły:
Znasz je, bom nieraz mówił ci je, kwiecie miły.
On cię zamiast kochanka zatęskniony wita:
Bo ten sobą nie włada już i wciąż się pyta —
Jakim był nierozumu opętany grzechem,
Żem tę, do której niegdyś z najwyższym pośpiechem
Leciałem na rumaku przez stepu orkany —
Opuścił, choć kochałem i byłem kochany.
Dziw, że dłoń, którąm żegnał cię w dzień rozłączenia,
Nie uschła, nie odpadła od mego ramienia.
Rzekła mi: Bądź cierpliwy — za moją przyczyną
Nie płacz! — Rzekłem: Wbrew woli łzy mi z oczu płyną.
To potoki, które mi żądza moja pała.
Teminka mnie porwała i oczarowała,
Na ustach moich kładąc pocałunki drwiące.

Blask jej piękności mroczy południowe słońce.
Rzekłbyś, iż się rodziła pośród hurys w Raju.
Jej oddech jest jak piżmo. Młode róże maju
Budzi w starcach. Jej widmo, gdy w snach mi się jawi,
Gasi żądzę, co wiecznie serce moje krwawi.

.
.

(A. Lange).



*Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: *Abuloła* i tłumacza: Antoni Lange.*

ALMOTENABBI.

KASYDA

Pókiż przez głuche piaski i przez dzikie łądy
Mam lecieć, za gwiazdami wypuściwszy wodze?
Gwiazdy, nóg nie mające, nie ustaną w drodze,
Jak ustają znużeni ludzie i wielbłądy.

Gwiazdy patrzą się wiecznie, bo nie mają powiek.
Znużonych bezsennością, jak podróżny człowiek.

Słońce nam poczeruiło oblicza i czoła:
Siwym włosom czarności przywrócić nie zdoła.

Czyliż sędzia niebieski sroższym dla nas będzie,
Niżli ziemscy, litości nie mający sędzie?

Wody mam dość na drogę; kiedy z deszczem płynie,
Zbieram ją i w skórzane zamykam naczynie.

Pędzę z gniewem wielbłądy: nie gniewam się na nie,
Lecz niech czują, że z panem idą na wygnanie,

Wyjeżdżając z Egiptu, do wielbłądów rzekłem:

„Bieźcie i przednie nogi popędźcie tylniemi“
I opuściwszy Egipt, jak strzała uciekłem,
Przez sąsiedzkie krainy Dżars i Alelemi.

Darmo rumak arabski wyprzedzić mię żąda,
Kark jego leci w poręcz z garbami wielbłąda.

Młody mój orszak zna się dobrze ze strzałami,
Jak guślarz, co je miesza, gdy lud wróżbą mami.

Ilekoć turban zdejmą, głos czarny i długi
Wije się na ich głowach, jakby turban drugi.

Choć puchem młodocianym okryte ich skronie,
Ręka ich wali jeźdźca i zabiera konie.

Więcej zdobyli łupów niż mieli nadzieję,
Jednak łup ich głębokiej żądy nie zaleje.

Ich bitwa, jak u pogan, wieczna i zacięta,
A bezpieczni pod bronią, jakoby w dzień święta.

Nieme dzidy z ich ręki wypuszczone w pole,
Nauczyły się świstać, jak skrzydła sokole.

Nie ustaną wielbłądy, chociaż się zapienią
I depcąc Kegl i Ganem, nogi uzielenią,

Bicz mój od cudzej łaki wielbłąda odstraszy,
Bo tylko na gościnnej odpoczniemy paszy.

Dziś Pers i Arab będzie pastwiska nam skąpił,
Bo Abu Szodża Fatik do mogiły zstąpił.

Lud egipski drugiego Fatika nie liczy,
Jego miejsca na świecie nikt nie odziedziczy.

Abu Talib za życia nie miał równych sobie:
Dzisiaj wszyscy umarli równi jemu w grobie.

Jegom szukał mem okiem, wołał memi usta.
Cóż znalazłem dokoła? — Świat głuchy i pusty.

Tam wróciłem, skąd niegdyś byłem wędrownikiem,
I znowu chcę z piórami odnowić zabawę;
Ale mię pióro czarnym ostrzegło językiem:
„Nie piórem, ale mieczem zarabiaj na sławę.

Weźmiesz pióro, gdy rękę zmordujesz żelazem;
Pióro pracuje tylko za miecza rozkazem“.

Tak mię pióra uczyły w przyjaznej rozmowie,
Trzeba było posłuchać z głupstwa się uleczyć;

Nie słuchałem, i teraz nie mogę zaprzeczyć,
Żem sam sobie zaszkodził, że mi braknie w głowie.

Mieczem można się tylko celu życzeń dobić;
Spytaj: czy kto na życie mógł piórem zarobić?

Gdy podróżujesz, obcy lud patrzy na ciebie,
Jak gdybyś żyć przychodził o żebranym chlebie.

Niesprawiedliwość ludzkie rozdziela plemiona,
Chociaż wyszliśmy wszyscy z jednej matki łona.

Ha! dziś inaczej będę gościnności szukać:
Wprawny do miecza, mieczem będę do drzwi stukać.

Niechaj oręż rozstrzygnie, kto karku uchyli:
Czy owi, co cierpieli, lub ci, co gnębili?

Oręza z ręki naszych wydrzeć im nie damy;
Dłoń moja nie ma drżaczki, a miecz nie ma plamy.

Niechaj wzrok do bolesnych widoków przywyknie;
To, co widzisz na jawie, jak sen prędko zniknie.

Nie skarż się, bo źli ludzie z twojej skargi dźwięku
Cieszą się, jako sępy z konających jęku.

Dobra wiara uciekła i osiadła w księgach,
Darmo szukać jej w ludzkich marach i przysięgach.

Chwała Bogu wielkiemu! stwórcy mojej duszy!
Z jego łaski i trudy, i nieszczęście znoszę,

I na długim wygnaniu znajduję rozkosze
Kiedy inni w najsroźszej dręczą się katuszy.

Nad cierpliwością moją dziwiły się losy,
Bo twardsze ciało moje, niżeli ich ciosy.

Śród teraźniejszych ludzi smutnie płyną chwile;
Wołałbym żyć przed wieki, a dziś być w mogile;

Czas ojciec, będąc młodym, naszych przodków stwarzał,
A nas nikczemnych spłodził, gdy się już zestarzał.

(Adam Mickiewicz).



Tekst jest [własnością publiczną](#) (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: [Al-Mutanabbi](#) i tłumacza: [Adam Mickiewicz](#).

AL HALLIL.

PIELGRZYM.

Ciesz się na drodze swojej światłem żywym,
Pielgrzymie ziemski! — i w świat idź bez zwłoki,
Aby cię mroczna noc nie dopędziła.
Spójrz: to pacholę tam własnym się cieniem,
Długim swym cieniem — w zachodowym słońcu —
Bawi bez troski — igra — klaszcze w ręce —
Waha się — stoi. Tymczasem już słońce
Zachodzi. Oto noc czarna i zimna
Z radości strąca go w serdeczną trwogę!
Trwoga serdeczna — w rozkaz się przemienia.
Głos go dochodzi — głos śmierci! Młodzieńcze,
Gdy własnym długim zabawisz się cieniem —
Tedy ci biada! Twoje słońce żywe
Zachodu blizkie. Toż dopóki światło —
Wysokie światło wiedzie cię — nie pomnisz
Szału za sobą — spiesźnie idziesz naprzód.

Ałachu, ludzie przed tobą się bawią,
Jak dzieci piaskiem — zowiąc to „mądrością“,
Zowiąc to „sztuką“ — wymierzają ściśle —
I walkę toczą o cień swego cienia.

Tymczasem, Panie, ty jeździsz na wichrach,
Dziesięć tysięcy po dziesięć tysięcy
Światów rzuciwszy na niezmiennie drogi.
Kto tu przemawia? Jam że to? Jesteśmy
Niczem, o Panie, które ty do Czegoś,
Do jakichś celów stworzyłeś wieczystych.



Tekst jest [własnością publiczną](#) (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: Alhallil i tłumacza: [Antoni Lange](#).

OMAR-IBN-EL-FAREDH.

WINO MISTYCZNE.

Pijem wino kochance na cześć. Nim zasiany
Był winograd, tem winem duch nasz był pijany.
Czarą księżyc — a trunkiem jest nam tarcza słońca,
Którą otacza opar miłego miesiąca.
Sto gwiazd ujrzysz, gdy wino pieni się w szklanicy.
Gdyby nie jego zapach, nigdybym piwnicy
Nie znalazł, gdzie ukryte. I gdyby nie złoty
Jego blask, niktby jego nie wyśnił istoty.
Toż długi przeciąg czasu nic w niem nie zostawił,
Prócz cząstek jego ducha. Gdy się ten objawił
W piersi mędrców na ziemi — zewnętrzne świtanie
Jego zjaw — tyleż znaczy, co tajne działanie.
Gdy wspomnisz o tem winie w koczowników gronie,
Najwyższy upojenia stan poczują w łonie.
Upojenia zaś tego nikt nie liczy do grzechów.
Wino to się podnosi wolno z głębi miechów —
A w istocie przetrwało zeń imię jedynie.
Lecz gdy znowu przypomnisz sobie o tem winie —
Wskrzesie radość twa, smutek ginie w niepamięci.
Biesiadnik, coby jeno przyjrzał się pieczęci
Miecha, gdzie się to wino mieści jako w zdroju,

Pieczęcią się upije, nie piwszy napoju.
Gdyby tem winem zrosić proch w głębi mogiły,
Zmarły — duchem i ciałem wstanie pełny siły.
Rzuć w chorego cień z winnic, gdzie się sok ten zbiera,
A choroba opuści tego, co umiera.
Paralityk, gdy stanie u brzegu sklepiska
Tego wina — zatańczy. Niemy zaś odzyska
Mowę. Gdy jego zapach po Zachodzie wionie,
Na Wschodzie węch odzyska, kto przestał czuć wonie.
A gdybyś dłoń ubarwił w wina tego sokach,
To w drodze nie zabłądzisz, choćby w nocy mrokach,

Jakby promienna gwiazda świeciła ci w ręku.
Głuchy znów słyszeć będzie, za sprawą podzwiewku,
Jakim wino przez sito sącząc się podzwania.
Ślepy przejrzy, gdy wzrok mu czarą się przesłania.
Gdy wędrowcy przechodzą tędy gdzie jest wino,
Gdyby którego żmija zatrula swą śliną
Jad jej będzie bezsilny i zatruć niezdola.
A gdyby egzorcysta napisał śród czoła
Opętanemu winem tem znaki tajemne:
Opętanie by znikło w otchłanie podziemne.
Gdyby znak tego wina wyryć na sztandarach,
Upojona nim armia w ogniach i pożarach
W niebywałych zmienila by się wojowników.
Wino to obyczaję czyści biesiadników,
A kto ma duszę chwiejną, podniecon tem winem,
Czerpie moc, że nad każdym zapanuje czynem.
Skąpiec, gdy pił to wino — będzie szczodrośliwy,

A ten co był gwałtowny — stanie się cierpliwy.
Prostak, co korek wina tego ucałował,
Zbogacił by się duchem, mądrość wymiarkował.
„Opisz — mówią — to wino. Ty znasz jego cnoty!“
„Znam je. Czyste jest. Czystsze niżli woda. Złoty
Ma blask. Światło, co złociej od płomienia świeci.
Rozkoszne jak powietrze. Lżej niż eter leci.
To duch — wyższy od ducha, niż duch nasz wcielesny;
Nad wszelki byt — dawniejszy, przedwieczny,
przedczesny.
Bo gdy w prawieku żadnych jeszcze form nie było,
Z woli Boga świat powstał wina tego siłą.
Lecz dotąd mądrość boska przesłania obłokiem
Tajnie owego wina przed niemądrych okiem.
Umiłował je duch mój na takowy stopień,
Że duch mój się z nim wiąże w moc niezłomnych stopień:
Aż wino to z mym duchem jednością się stało,
Lecz nie jak ciało, co przenika drugie ciało.
Wino to było, nie zaś winograd z Ogrojca,
Kiedy jeszcze Adama tu miałem za ojca.
Wino to, nie winograd był z gałązką świeżą,
Gdy matka tego wina była mą macierzą.

Rozkosz wina z rozkoszy *meani* ^[1] wypływa,
Lecz *meani* w rozkoszy wina rośnie żywa.
Choć między niemi przedział, tworzą jedność całą:
Dusza nasza to wino; winograd — to ciało.
Przed tem winem nie było nic poprzednicznego,
Po tem winie nie będzie nic następniczego.

Poprzedzanie wszystkiego, co się potem spaja,
Bezwzględnie tego wina cnotom się przyswaja.
Wino to przed wiekami wieków wyciśnięto —
Tak iż po niem nadeszło Adamowe święto:
Później dla wina wieki nastały sieroce.
Takie cudowne wina owego są moce!
Godną pieśni zaiste, winna ta prałozą:
Pięknie też o niej dźwięczą i wiersze — i proza
Samo wspomnienie o niem już dziwnie zachwyca
Tego, któremu obcą wina tajemnica:
Jak ten który w Noanie jest rozmiłowany —
I upaja się samem wspomnieniem Noany.
Mówią mi: pijesz wino; pić wino jest grzechem!
Nie, to trunek, którego nie pijać jest grzechem.
Trunek ten daje zdrowie mieszkańcom klasztoru.
Ileż to razy nawet nie pijąc likworu,
Jeno chcąc pić — już krocym pijani weselem!
A jam jest odurzony tego trunku chmielem,
Zanim jeszcze dobiegłem lat mojej młodości —
I chmiel ten we mnie przetrwa, gdy spróchnieją kości.
Wino takie pij tylko w jego formie czystej,
A kto mu chce przymieszki dodać uroczystej —
Toć byłoby niesłuszne, gdybyś do swej szklanki
Nie dodał promiennego uśmiechu kochanki.
W sklepisku pij. Tam blasku jego i słodczy
Szukaj! Z pieśnią to wino licz do swych zdobyczy.
Nigdy go tam nie znajdziesz, kędy smutek gości,
Jak nie może pieśń szczęścia żyć obok żalości.
Upojony niem, ujrzysz, że los ci się stanie

Niewolnikiem posłusznym na twe zawołanie.
Za wolą twą ten żywot pójdzie dwugodzinny,

Wypełniając twój wyrok nad sobą powinny.
Wesela niema w życiu, kto trzeźwości synem;
Głupiec ten, co umiera nie pijany winem.
Niech płacze nad swym losem, komu żywot minie,
Nigdy ust nie zmaczawszy w tem rozkosznem winie! —

(A. Lange).

1. [↑] *Meani* — widzenie wewnętrzne, *illumination*.



Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: [Omar Ibn al-Farid](#) i tłumacza: [Antoni Lange](#).

IBN-UL-ABBAR.

WEZWANIE DO BOJU.

Naprzód! drogę masz przebitą... prowadź wojska swoje tam!...

Wojowników dzielnych prowadź!... Andaluzyę wybaw nam!...

O ty, któryś przygnębionych nigdy nie odepchnął precz, Patrz!... Hiszpania wielkomyślna spieszy o twój błagać miecz.

W udręczeniu klęski strasznej wije się ten piękny kraj. Los mu wiecznie radość w troski, a na piekło zmienia raj.

Nieszczęśliwa ty kraino, życie twe zatruwa świat,

Na ofiarę los wybiera zawsze dzieci twoich kwiat!

Każdy wietrzyk z brzaskiem świtu jest zwiastunem krwawych dróg,

Co dnia w pysze swej nad tobą tryumfuje podły wróg!...

O zachodzie słońca zawsze wita cię oreża zgrzyt,

Ustawiczną dyszeć trwogą — to męczarnia taki byt!...

I co tobie dziś nie grozi?... Chrześcijanin przysiągł już

Najstraszniejszy dzisiaj chyba w piersiach twych zatopić nóż!

Pragnie z kwiatu twoich dziewic, których każdy strzeże dom,

Łup uczynić dla zwycięzców i zbezczęścić!... Hańby
grom!...

Dla herezyi się roztwiera tyle nowych ciągle wrót,
Jawnych wrogów naszej wiary ma dziś prawie każdy
gród!...

Na ulicach miast arabskich sroży się niewierny rój;
Ha!... na widok ten łez krwawych z oczu nam wytryska
zdrój!...

Na meczetów naszych szczycie krzyże błyszczą ze wszech
stron,

Tam, gdzie czciliśmy Ałłacha — chrześcijański jęczy
dzwon!...

Czy hiszpański kraj odzyska, co szczęśliwy dotąd miał?...
Pustką szkoły, w których niegdyś głos Koranu święty
brzmiał!...

A ogrody naszych willi co pieściły każdy wzrok,
Pomarniały i dziś od nich stroni już przechodnia krok!...
Tłumy chrześcian to szarańcza, a po prześciu takich fal,
Wszędzie tylko spustoszenie, zgłiszczą, smutek, rozpacz,
żał!...

Gdzie jest życie, którym dotąd nieustannie wrzał nasz ród?
Gdzie piękności, co rozkoszą każdy nam słodziły trud!...
Druzgoczący wszystko w drodze, niezblagany wróg nasz
ten,

Który, żeby szerzyć zgrozę, swój poświęca spokój, sen,
Wtargnął z ogniem i żelazem, a potęgą wszystkich sił
Kraj w pustynię nam zamienia, dzieła sztuki w proch i pył

-

Podaj dłoń nam, dzielny książe, lituj się cierpiących rzesz,
Do Hiszpanii — zdruzgotany okręt jej ratować spiesz!...
W walkach świętych, na twój widok, wszak przejmował
wrogów dreszcz;

Byłeś mieczem, albo dumą, co spragnionym niesie deszcz.
Jak przed słońca promieniami ciemność nocy pierzcha
wnet,

Tak przed tobą Murabici dumny zgiąć musieli grzbiet.
Z wiarą do przystani twojej przybył biedny okręt nasz,

A nie wątpi, że mu pomoc i opiekę dzielną dasz.
Orkanami wciąż miotany pośród groźnych raf i skał
Na bezbrzeżnym oceanie już kres nędzy znaleźć miał.
Jako rumak, gdy spieniony sił ostatek w pomoc zwie
I aby dosięgnąć celu — miota się... wyciąga... rwie:
Tak rozbity — biegł kotwicę o Zekkerji oprzeć tron,
Wiedząc, że u stopni jego albo tryumf nasz lub zgon.
Tobie, królu, najpokorniej liczne państwa niosą cześć,
Bo pod łaski twojej płaszczem już ich wróg nie może
zgnieść!

Tobie każdy z podróżników z czcią całować spiesz y dłoń
I odwiecznych trosk się zbywa, gdy przemówić raczysz
doń.

Firmamentu wnet dosięgnie każda z twoich celnych strzał,
Gdybyś łuk swój napinając, aż ku gwiazdom sięgnąć
chciał!...

Każdy opór wnet zdruzgocze jeden twej potęgi cios.
Bo chorągiew twego państwa dzierży w rękach swoich los.
Twoja gwiazda, gdy chcesz błysnąć daje dniowi jasność —

blask.

Od policzków twych rumieńce i jutrenka ma swój brzask.
Jako księżyc błyszczysz świetny pośród ciemnych walki
chmur,

A gdzie rządysz, tam jaśniej wiekopomny sławy wzór.
Góry korzą się przed tobą, boś jest całej ziemi pan,
Z wyniosłością twoją można tylko plejad zrównać stan!...
Jako gwiazda nad Hiszpanią w majestacie błyszni nam
I piorunem swej potęgi nieprzyjaciół wiary złam.
Do Hiszpanii śpiesz, o królu, i pociechę biednym nieś,
Niechaj krwią nam kraj użyźni chrześcijańskich królów
rzeź.

A za hańbę naszą, panie, tłumy franków szarp i rwij.
Zmyjesz plamę i wygodzisz ziemi, dawno żądnej krwi.

Rzuć nam wojsko na wybrzeża i daj chrześcian im na łup;
Niech wódz dumny psów niewiernych legnie w prochu u
twoich stóp,

Tam Hiszpanii syny martwe oczekują na głos twój,
Lecz ożyją, skoro ty ich poprowadzisz w krwawy bój,
Powiedz, kiedy Andaluzyę zbudzi mieczów twoich brzęk,
A odczuwać będziem naprzód już ostatni wrogów jęk.

(Julian Adolf Święcicki).



Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: [Ibn al-Abbar](#) i tłumacza: [Julian Świącicki](#).

MALEK.

PIOSENKA MAJUMY.

Cieężko, gorzko mi bez ciebie!
Co mi słońko to na niebie,
Co mi rosa ta na drzewach,
Co po ptaszków gwarach, śpiewach:
Wszystko mroczy mnie żałobą,
Gdym nie z tobą!

Cieężko, gorzko mi bez ciebie,
Co mi słońko to na niebie!
Słońko moje stokroć czystsze,
I jaśniejsze — i ognistsze!
Rozświeć, rozświeć, słońko złote,
Mą tęsknotę!

(Karol Brzozowski)



Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: Malek i tłumacza: Karol Brzozowski.

DŻEBEL-SZECH^[1].

(LEGENDA LUDOWA, Z KRAINY DRUZÓW).

Dżebel-Szech dumny jak hodża^[2] Islamu.
Białym turbanem owinał swe czoło
I ponad sady rozkwitnione Szamu
Ku Mekke zwrócon pogląda wesoło.

Nad nim wieczysta groza tajemnicza,
On sam milczący, kamienny, lodowy,
Nawet gdy lato barwi swe oblicza
On śniegów nigdy nie zdejmuje z głowy.

Jak go widziały Sema pierwsze syny
Tak i dziś patrzy na pustyni spieki;
Tysiąca wieków pociekną godziny,
Takim ostatnie zobaczą go wieki.

Pierś jego, w blizny szerokie podarta,
Nowego świata pełna dzikich gruzów;
Tylko dla orłów zuchwałych otwarta
Albo nad orły dla zuchwalszych Druzów.

Druz tylko jeden pnie się na urwiska
Tam aż pod turban Dżebel-Szecha biały —
I powróciwszy — w mieście z dumą ciska
Trudem zdobyte turbana kawały.

Mistrz je szербetów w kryształowej czarze
Nosi po Szamie i dzwonkami wabi;
W strasznej pustyni konający skwarze
Śnią o tej czarze i dzwonkach Arabi.

Powieściom ludu jeśli dasz posłuchy
Dżebel-Szech w morzu miał zamki z koralu,
Na łóżach z pereł poddane mu duchy
Śniły w sukienkach z szmaragdów, opali.

Lecz gdy na grzeszne plemię ręka boża
Ogień siarczyste miotła w Sodomie —
Taka potęga, mówią, była w gromie,
Że się zatrzęsło od niego dno morza.

Dżebel-Szech nagle porwał się na nogi,
Ciekawy — z morza pod niebo wyskoczył:
Straszny gniew boży, kaźń bożą gdy zoczył,
Rażony grozą okamieniał z trwogi.

Oto mijają za wiekami wieki,
Jak śnieg mu na skroń skamieniałą pada,

Lecz dzień ten od nas chociaż tak daleki —
Dżebel-Szech milcząc swą przeszłość spowiada.

W olbrzymiej sonej rozpadliny szybie —
Tu owdzie skrzela Druz napotkał rybie —
I nieraz znosi konchy, morza dzieci
Lub odłam głazu, w którym koral świeci.

Mówią, że w Dżebel-Szechu bije serce,
Choć je odziały lody i opoki,
Że drży, gdy ludy, zaciekle mordercę
Mordują w złości swe święte proroki.

Mówią, gdy gasło święto oko Issy^[3]
Pierś mu w głębokie rozpadła się rysy,
A te nad czołem straszne rozpadliny
Są z dnia, gdy Prorok zbieżał do Medyny.

I dziś Dżebel-Szech grzesznym dla przestrogi
Potworne głązy, drżąc rzuca pod nogi:
My patrząc z trwogą na spadłe olbrzymy —
Idziemy dalej i dalej grzeszymy.

(Karol Brzozowski).

-
1. ↑ Dżebel-Szech — najwyższy szczyt w Antylibanie.
 2. ↑ Hodża — nauczyciel; Szam — Damaszek.
 3. ↑ Issa — Jezus.
-



Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: Anonimowy i tłumacza: Karol Brzozowski.

ZE ZBIORU:
MARDŹ ANNADHIR.

I. Noc tę pamiętam zawsze, gdy ma
ukochana...

II. Mów mi, tve ząbki czy to sznurek
pereł białych...



Tekst jest własnością publiczną (*public domain*). Szczegóły licencji na stronach autora: Anonimowy i tłumacza: Antoni Lange.

I.

Noc tę pamiętam zawsze, gdy ma ukochana,
Z której ustek miód wionie i woda różana —
Weszła do izby mojej — i zapromieniała
Nagle jak księżyc w pełni — świetlana i biała.
„Ujmij—rzecz—mnie w ramion swych silnych kolisko:
Wszystko mów, czego żądasz. Mów — otrzymasz
wszystko.
Strażnik mój dziś odjechał gdzieś na kraniec świata!
Objąłem ją i mówię: „Iście twoja szata
Zasłoną jest niemłą! Zrzuć ją, o władczyni
Mego serca!” I zaraz moja ręka czyni,
Że opadać zaczęły rąbki jej sukienki.
Z uśmiechem spoglądała na ruchy mej ręki —
I dziwnie tem zrywaniem stała się radosną,
A ja dalej tę pracę czyniłem miłosną.
„Luba! Czyli kwiat w pączku obudzi zachwyty?
Ach, nie nęci mnie owoc liśćmi okryty.
Nie kocham miecza, który w pochwie jest zamknięty.
Z żalem patrzę na księżyc chmurą osłonięty.”



Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: anonimowy i tłumacza: Antoni Lange.

II.

Mów mi, tve zębki czy to sznurek pereł białych —
Czy rumianków rząd? czyli hyacyntów pączki
Lub kwiaty, co na palmach kwitną wybująłych,
Które dziewczę roztwiera bielą swojej rączki?
Albo zorza wiośniana, w której krople rosy
Drżą mieniaćem się światłem na listków zieleni —
Albo szronu kawałki, co dziwnemi losy

Przetrwały w twoich ustach — choć w nich żar się pieni.
Lub może to powietrza srebrne krągłe pianki
Nad czarą, którą winem napełniono złotem —
Lub drobne kulki wody, co gazonów wianki
Dyamentują — błyskając przejrzystym migotem?

(A. Lange).



Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: anonimowy i tłumacza: Antoni Lange.

BEZIMIENNY.

KASYDY MAURYTAŃSKIE

(w. X)^[1].

CHORAĞIEW.

W chorağwi jest zbawienie. Otoczcie drzewce jej i niech szable wasze szczękające będą jak las roziskrzony.

W chorağwi jest zbawienie. Od Ijatreba czasów ojcowie wasi kołysali jedwab' jej zielony na piersiach ziemi.

Czyżbyście się mogli wyrzec słodyczy tej dziedziny? Zostawiliżbyście sztandar w cieniu meczetu? Widzicie, że Bóg jest z tym, który go się lęka.

Nie mówcie: Za mało nas i ręce nasze zmęczone! Pan nie opuszcza nigdy dzieci swoich. Pomnijcie na zniesienie wojsk króla Abrahya, które jak ogromne morze — oblegały Mekkę.

W chorağwi jest zbawienie

MĄDROŚĆ.

Cień jej sunął jedwabiem fijołkowym po piasku. Kiedy chcąc jedwab ów ucałować, prosiłem ją, by stanęła,

odpowiedziała mi:

— Wszak-ci to jeno cień niewiasty.

Ja na to znowuż:

— Cień to niewiasty, którą miłuję, a której ust całować nie mogę. Pozwól, niech ucałuję cień ich na piasku, tak ciepłym jak one.

A ona znowuż do mnie:

— Piasek ten mniej jest gorący od moich ust i ucałowałbyś tylko piasek. Masz usta moje, umiłowany!

Odszedłem nietknąwszy jej ust, bo bym ich nie był pragnął więcej.

MÓJ KOŃ.

Sypałem ci obrok przebierany białymi palcami niewiast. Poilem cię wodą, która miała przejrzystość powietrza. Ze szczerego srebra miałeś wędzidła i w najwznioślejsze wersety księgi wyszyty był czaprak twojego siodła. Szyja twa była pieściwa, jak podgardle młodej dziewczyny, grzywę miałeś jedwabną jak warkocze.

O druhu mój waleczny, dałeś mi wszystkich bitew zwycięztwa — a kiedyś mnie niósł na miłosne spotkanie, bieg twój prześcigał jaskółki. Oto giniesz. Opada ci głowa, oczy zachodzą ćmą. I już cię więcej nie ujrzę, jak wspinasz się płomieniem na rudym cokole pustyni.

SAMOTNOŚĆ.

Czekam na nią jak co dnia. Czy wróci?

Wspominam wieczór rozstania, skrzyp drzwi, które zawarła bez gniewu i tę ciszę, która była w mej duszy.

Czekam na nią jak co dnia. Czy wróci?

Przyjdzie i ozwie się, aby rzec: „Szłam mimo twych wrót — i przychodzę zajrzeć, czy dobrze przezimowały róże? Potem uśmiechnie się do moich grządek i do cichego nieba — wiem, że już nie odejdzie.

GRÓB ANTARA.

Nikt nie wie, gdzie leży Antar, poślubiony zwycięstwu. Nikt nie wie, gdzie złożony dzisiaj jego sprzęt wojenny. Czyli na najwyższym garbie piasków Badiet Es Kham w mogile jego, otoczonej błękitem, orły się gnieźdzą? czyli w El Dżezireh, krainie źródeł świętych, kwiatami zasypyany jego grobowiec? Rapsody, głoszący swoje rycerskie sprawy, którzy błędzą śladami karawan, szukają może jego grobu. Jednej nocy we śnie widziałem go na równi Oneissa, niedaleko od zagrody Abli. Podobna chorągwi znaczyła go palma samotna.

(M. Pawlikowski).

-
1. ↑ Utwory tu podane odkrył Fr. Toussaint w czasie swego pobytu w Timbuktu. (Le Jardin des Caresses). Niektórzy przypuszczają, że książka ta jest mistyfikacją. Ostatnio wyszła całość po polsku w przekładzie Leopolda Staffa. („Ogród pieszczot“).
-



Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: Anonimowy i tłumacza: Mieczysław Gwalbert Pawlikowski.

HARIRI.

MAKAMA ^[1]

Gdy Abu-Seid *pomyka* do *dziewiątego krzyżyka*, gdy już przerzadła *siwa* starego lwa *grzywa*: nuż w ducha *słabości* myśleć o *wieczności*, zawodzić *lament*, nuż pisać *testament*. Woła więc *syna* i tak *zaczyna*: „Chłopcze, niedługo przyjdzie mi *nogami* podążyć za *jaskółkami*, a ty co byłeś mi w niejednej *dobie* łaską *starości*, musisz pomimo *załości*, stać się niebawem kwiatem na *mym grobie*. Muszę więc mimo *bole*, ogłosić ci ostatnią moją *wolę*, muszę ci na *głowę* zlać błogosławieństwo *jakubowe*. Jeżeli w *wiernej pamięci* twój umysł moje nauki *uświęci*, pień twój zostanie *zielonym*, gardło *zwilżonem*, skóra *przykrytą*, *szata* *sowitą*. Jeżeli nie! *flaszka* *pustą stanie*, *kieszeń* *zionać będzie* jak *otchłanie*, ognia na *kuchni braknie*, *żołądek* *jadła załaknie*, Mój chłopcze! Świat ja *poznałem*, z niejednego *pieca* *chleb jadałem* i nauczyłem się nie *wedle rodu*, ale *dochodu*, nie *wedle przodków tłumu*, ale *roзумu*, szanować *ludzie*. Otóż po nie małym *trudzie* podzieliłem ich na *zbijaków*, na *kupców*, na *pracowitych głupców* i na *mądrych próżniaków*. Zbijaki to rycerstwo *mieczem*, lub *piórem zbrojone* a *przeznaczone* na *ludzi zdzierstwo*. Biją i drą, póki *wolno*: gdy ręka staje się *niezdolną*, gdy się *łaska pańska zmieni*,

zajrzą im inni do *kieszeni*. Kupcom brak spokoju *duszy*, lada wiatr ich *poruszy*, burze i *skały*, czatują na ich dobytek *cały*, złodzieje i *przemysłowce* na karawan *manowce*. Pracowici *wieśniacy*, upadają od nadmiaru *pracy*, przykuci do *ziemi*, walczą z kretami *ziemnymi*, szarańczą, *wiatrami*, *burzami*, *gradami*... Nie masz zatem, jak owi *giętcy* i *prędcy* i *uczynni* i *zwinni*, *schlebiacze*, *matacze*, *krętacze*, których sieć sztuczna się *plecie* po całym *świecie*, wszędzie i nigdzie, nigdzie i wszędzie, pana nie *znają*, domu nie *mają*, ale ich w każdej *stronie*, przyjaciół czekają *dłonie*, stół czeka *nakryty*, jak ptaki szybują w *błękity*.

Wtedy rzekł syn: „Radzisz mi nie jak *gmin*, ale powiedz *dokładniej*, wytłumacz *dosadniej*, jak chwycić się *rzeczy*, która bez wielkiego *zachodu*, żołądek mój ubezpieczy od *głodu*? „Wszystko, odrzekł Seid, polega na *szybkości* i *zręczności* i *zapobiegliwości*, trzeba mieć mózg z *żywego srebra*, żelazne czoło i twarde *zebra*...”

(Józef Szujski).

1. ↑ Jest to wyimek z obszernego dzieła pt. *Makama* tj. igraszka, przyczem podtytuł brzmi: *Przygody i fortele Abu Seida*.
-



Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: Al-Hariri i tłumacza: Józef Szujski.

OPOWIADANIA.

I.

O PEWNYM ZAKONNIKU.

Opowiadają, iż pewien zakonnik, rozpoczynając modlitwę i doszedłszy do wyrazów: „Tyś jest jedynym, którego miłujemy“ wspomniał, iż w rzeczywistości jest człkiem nabożnym; poczem rzekł do samego siebie: Skłamałeś, albowiem miłujesz ludzi. — „Żałował tedy za grzechy i usunął się od ludzi. Gdy rozpoczynając modlitwę, znowu doszedł był do wyrazów: „Tyś jest jedynym, którego miłujemy“ odezwał się w nim głos: „Skłamałeś, albowiem miłujesz żonę!“ Wzgardził tedy niewiastą, poczem rozpoczął modlitwę na nowo. A gdy przyszedł do wyrazów: „Tyś jest jedynym, którego miłujemy“, zastanowił się, mówiąc: „Skłamałeś, albowiem miłujesz majątek!“ Rozdał więc jałmużną całe mienie i powrócił do pacierza. Doszedłszy jednak do wyrazów: „Tyś jest jedynym, którego miłujemy“, zastanowił się i rzekł: „Skłamałeś, albowiem miłujesz odzienie!“ Rozdał zatem wszystek przyodziewek, zatrzymując co najniezbędniejszy. A kiedy rozpoczynając modlitwę, ponownie doszedł był do wyrazów: „Tyś jest

jedynym, którego miłujemy!“ pomyślał: „Tym razem prawdę rzekłeś, w rzeczywistości więc jesteś nabożnikiem!“

Czy powieść ta jest prawdziwą — Bóg raczy wiedzieć.

II.

O KSIĘCIU MAANIE I WIEŚNIAKU.

Pewnego dnia Maan, syn Zejda, pociągnąwszy na łowy, zapragnął był podczas polowania. Służący nie mogli ugasić pragnienia pana, albowiem przytrafiło się, iż nie mieli ze sobą ani kropli wody. W tem troje dziewcząt nadeszło w stronę polujących, a każde z nich niosło dzbanek z wodą. Poprosił księżę, aby go napoiły, one zaś podały mu dzbanki, aby pił do woli. A kiedy Maan zbył się dolegliwego pragnienia, szepnął służącym, iżby dali cośkolwiek dziewczętom. Ponieważ wypadkowo nikt przy sobie nie miał ani grosza, księżę, sięgnąwszy do kołczana, odsunął dla każdej dziewczyny dziesięć strzał, a ostrza owych strzał były ze szczerego złota. Widząc to, jedna z dziewczyn, szepnęła na ucho towarzyszce: „Zaiste, pan ten szczodrobliwy musi być Maanem synem Zejda“. Podziękowały więc przystojnie za dary, a dziękując wielbiły szczodrość nieznajomego, poczem każda z dziewczyn rzekła wiersz pochwalny.

Kiedy księżę, pokrzepiwszy siły, zebrał się wraz z

orszakiem do powtórnych łowów, liczne stado sarn zabiegło mu drogę. Myśliwi puścili się w pogoń za zwierzyną, a Maan przewyższał wszystkich w zapale ścigania. Gdy wreszcie po długiej gonitwie i uciążliwym prześladowaniu, zwierzę ujść mu nie mogło, zeskoczył z konia, ubijając zdobycz. A kiedy ubił sarnę i miał się do nawrotu, ujrzał był zdala jakiegoś człowieka, zbliżającego się powoli od pustyni na osła. Dosiadł więc książę konia, podjechał do nieznanego, pozdrowił go i zapytał:

— A skąd to, gospodarzu? — Od Ziemi Piaskowej, odparł człek zapytany, a zaiste ziemia ta jest jałową od dwóch roków. Latoś grunt się polepszył; posadziłem więc trocha ogórków, a że dojrzały niespodziewanie wcześniej, wybrałem, co najpiękniejsze i ciągnę z nimi do księcia Maana syna Zejda, pana sławnego ze szczodrości i znanego z opowiadań. — A wieleż się od niego spodziewacie? spytał książę. — Tysiąc złotych, brzmiała odpowiedź. — A gdy powie: za wiele? — Rzeknę: pięćset. — A gdy powie: za wiele? — Rzeknę: trzysta. — A gdy powie: za wiele? Rzeknę: dwieście. — A gdy powie: za wiele? — Rzeknę: sto. — A gdy powie: za wiele? — Rzeknę: pięćdziesiąt. — A gdy powie: za wiele? — Rzeknę: trzydzieści. — A gdy powie: za wiele? — Wrażę nogi osła w cisa jego matki i wrócę do chałupy z gołemi rękoma.

Zaśmiał się Maan ze słów wieśniaka, wspiął bieguna, złączył się z żołnierzami, wrócił do domu i przykazał straży pałacowej, aby, skoro zjawi się człowiek na osła, wiozący ogórki, wpuszczono go do pałacu. W godzinę potem nadciągnął ogórkarz. Wrotni, dając posłuch prośbie

wieśniaka, wpuścili go do zamku.

Stanąwszy przed księciem Maanem, przybyły nie spostrzegł, że spotkał się był z nim na pustyni. Bo i jakoż mógł podobną rzecz przypuścić, widząc przed sobą niezliczoną służbę i orszak dworski, wśród którego książę pan, straszny i dumny, zajmował miejsce naczelne, siedząc na poduszce swego państwa i mając po prawicy i po lewicy wyprostowanych ludzi służebnych. Skłonił się zatem, a książę zagadnął:

— A cóż to, bracie, przyniosłeś? — Myślałem o szczodrobliwości księcia pana i przyniosłem ogórki, dojrzałe przed czasem. — Wieleż chcecie za nie? — Tysiąc złotych, rzekł wieśniak. — Za wiele. — Niechaj będzie pięćset. — Za wiele. — Niechaj będzie trzysta. — Za wiele. — Niechaj będzie dwieście. — Za wiele. — Niechaj będzie sto — — Za wiele. — Niechaj będzie pięćdziesiąt. — Za wiele. — Niechaj będzie trzydzieści. — Za wiele! — Biada, biada! zawołał ogórkarz, adyć to jest człowiek, który mię potkał w nieszczęsnej pustyni i niechciał przystać na trzydzieści złotych!

Książę się zaśmiał, a Arab zrozumiał, iż był on rzeczywiście osobą, która go zagadnęła na pustyni. Jednakowoż rzecze:

— Panie mój miłościwy, jeśli nie przystajecie na trzydzieści złotych, wiedzcie, że osieł stoi przywiązany u płotu, jako żywo książę pan siedzi przedemną...

Więc książę śmiał się, śmiał się do rozpuku, poczem zawołał skarbnika i rzekł: „Dajcie mu tysiąc złotych, dajcie pięćset złotych, dajcie trzysta złotych, dajcie dwieście

złotych, dajcie sto złotych, dajcie pięćdziesiąt złotych, dajcie trzydzieści złotych, a ty, chłopie, przywiązanego osła zawieź do chałupy.

Arab osłupiał ze zdziwienia i dziękował za złotych dwa tysiące sto i osiemdziesiąt.

A miłosierdzie boskie niechaj będzie nad jednym i drugim.

(Wacław Rolicz-Lieder).



Tekst jest [własnością publiczną](#) (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: [Anonimowy](#) i tłumacza: [Wacław Rolicz-Lieder](#).

ZDANIA I UWAGI.

I.

Wysiłku niedługa chwila —
Daje nam szczęśliwe dni;
Pies, który się wysila,
Więcej złowi, niżli lew co śpi.

Człowiek, który z mądrości głowę ma jak banię,
Niech się jeno zakocha, a głupcem zostanie.
Kto cierpienia i nędzy wytrzymać nie zdoła,
Niech się zakocha: zniesie wszystkie nędze zgoła.

Ty łataczu rozdartych sukien,
Ty źródło mojej miłości płomienia,
Kiedyż ty mi załatasz owy zaplot włókien,
Które mi w sercu pękły z rozłączenia?

Dwa nasze serca się pokochały —
I chętnie razem z oczu ludzkich giną —
Podobnie jak dwa migdały,
Okryte jedną łupiną.

Twoja przeszłość — to sen.
Przyszłość — wiatr. Niech zatrzyma
Twój duch moment pomiędzy
Tem dwojgiem, czego niema.

Szczęśliwi ubodzy i prawi,
Bo los niekaleczy ich srogi
Szatan prawego w spokoju zostawi,
A sułtanowi na nic jest ubogi.

Lepiej za życia chodzić boso,
Niż mieć trzewiki ciasno urobione.
Lepiej nie mieć wcale domu,
Niżli mieć w domu złą żonę.

(A. Lange).

II.

Uwagi nieprzyjaciół wzbudzają śmiech, uwagi
przyjaciół — płacz.

Lepszy wróg rozumny, niż przyjaciel głupi.

Wyraz „tak“ sprowadza zmartwienie, wyraz „nie“ nie pociąga za sobą bólu.

Chwał dzielnego, chociażby był wrogiem twoim.

Rozsądnemu wystarcza znak, głupiemu trzeba pięści.

Przypuszczenie rozsądnych więcej warte niż twierdzenie głupca.

Ogałacaj mię, mówiąc: „Panie mój miłościwy“, ale nie wzbogacaj, mówiąc: „Mój psie“.

Widząc osobę jadącą na ośle, mów Panie mój miłościwy, przepysznego masz konia.

Dobra ziemskie — to ścierwa, poszukiwacze ich — to psy.

Zapominający złe i dobre nie jest szlachcicem.

Gdy księżyc z tobą, przecz na gwiazdy baczysz?

Szczur płodzi jeno gryzonia.

(Wacław Rolicz-Lieder).



Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: Anonimowy i tłumaczy: Antoni Lange, Wacław Rolicz-Lieder.

O tej publikacji cyfrowej

Ten e-book pochodzi z wolnej biblioteki internetowej [Wikiźródła](#)^[1]. Biblioteka ta, tworzona przez wolontariuszy, ma na celu stworzenie ogólnodostępnego zbioru różnorodnych publikacji: powieści, poezji, artykułów naukowych, itp.

W publikacji została zachowana oryginalna ortografia, oczywiste błędy w druku zostały poprawione przez redaktorów Wikiźródeł. Przypisy dodane przez redaktorów oznaczono logiem Wikiźródeł.

Wersja źródłowa tego e-booka znajduje się na stronie: [Dywan wschodni - Arabia](#)

Książki z Wikiźródeł są dostępne bezpłatnie, począwszy od utworów niepodlegających pod prawo autorskie, poprzez takie, do których prawa już wygasły, i kończąc na tych, opublikowanych na wolnej licencji. E-booki z Wikiźródeł mogą być wykorzystywane do dowolnych celów (także komercyjnie), na zasadach licencji [Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach wersja 4.0](#)^[2].

Wikiźródła wciąż poszukują nowych wolontariuszy.

[Przyłącz się do nas!](#)^[3]

Możliwe, że podczas tworzenia tej książki popełnione zostały pewne błędy. Można je zgłaszać na [tej stronie](#)^[4].

W tworzeniu niniejszej książki uczestniczyli następujący wolontariusze:

- Joanna Le
- Anagram16
- Bonvol
- Electron
- NuxBot
- Anwar2
- Wieralee
- Draco flavus
- Nostrix
- Ankry
- Rocket000
- ChrisiPK
- Boris23
- KABALINI
- Bromskloss
- Tene~commonswiki
- AzaToth
- Bender235
- PatríciaR
- Rei-artur

- Zanimium

1. [↑](https://pl.wikisource.org) <https://pl.wikisource.org>
2. [↑](http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/) <http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/>
3. [↑](https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kr%C3%B3ki) https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kr%C3%B3ki
4. [↑](http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium) <http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium>